

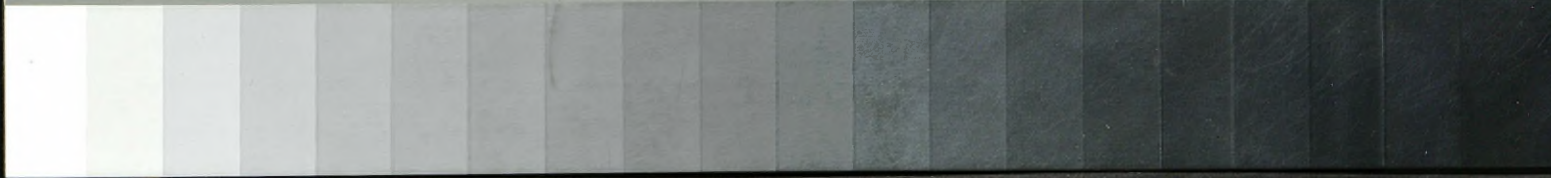


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



30  
1408

ANTONI LANGE

IX

*Dr. Roman Gierowski*

**O sprzecznościach  
sprawy żydowskiej**

WARSZAWA 1911

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki  
Marszałkowska 143.



Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

30  
1408

ANTONI LANGE

XV

*Fr. Ramik-Garrod*

**O sprzecznościach  
sprawy żydowskiej**

WARSZAWA 1911

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki  
Marszałkowska 143.

EDMUND BURKE

THE SPEECHES

IN PARLIAMENT

Vol. 120. 873.

ANTONI LANGE

**O sprzecznościach  
sprawy żydowskiej**

FR. GAWROŃSKI

WARSZAWA 1911

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki  
Marszałkowska 143

323.1: 323. (438)

34536/2



Proh. 1408

WYDAWO I DUBLOWANO  
Wydawnictwo Państwowe

1948 R 305/34

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 64.

*Praca niniejsza przekreśla i unieważnia wszystko, cokolwiek autor przedtem ogłosił w tej sprawie.*

*A. L.*

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Jeżeli nie ma pytań niema o Polaków?  
Chętnie o Francji, Niemcy — kapital.  
niema

FRGAWROŃSKI

I.

Niezmiernie trudnym zadaniem jest rozważać ze stanowiska czystej logiki sprawę, w której z najwyższą siłą wchodzi w grę afekty i interesy. Do takich spraw należy kwestya żydowska, która przytem rzadko bywa badana przedmiotowo w czasach spokojnych; natomiast występuje z całą żywiołowością w momentach zaognienia.

Taki moment zaognienia mamy dzisiaj; sprawa ta wybuchła, zda się, nagle w płomieniach wielkiej namiętności; w istocie jednak ujawniły się fakty potencyalne, które długo tkwiły w samym zarodku tej sprawy.

Stoimy wobec dwóch dziedzin: z jednej strony mamy bezgraniczne i nieokreślone królestwo możliwości, z drugiej — ograniczoną, względnie znaną i określoną rzeczywistość. Krążymy nieustannie w tych obojgu sferach — i na tle ciągłej zmiany stosunku możliwości do rzeczywistości i naodwrot — snujemy pewne dyrektywy życiowe. Nie jest rzeczą łatwą znaleźć taką dyrektywę w życiu osobistem, a dopieroż w zjawisku powszechnem, które ogarnia szeroki zakres sprzecznych interesów dwóch gromad ludzkich!

O ileby w momencie spokojnym było rzeczą możliwą i pożądaną sprawę taką badać obiektywnie, o tyle trudną jest rzeczą traktować ją zgoła rozumowo

w chwili rozdrażnienia, jaką dziś przechodzimy, zwłaszcza zaś w obecnym momencie powszechnej reakcji.

Po kilku latach przewrotu mamy teraz okres zastoju. Jest to reakcja potrójna: rządowa, polska i żydowska. Wszystkie te trzy reakcje — po zwalczeniu sił wolnościowych — poczuły się teraz w natężonej mocy i każda po swojemu szerzy swe panowanie. Pozornie reakcje te nawet mogą się zdawać sprzeczne pomiędzy sobą; w rzeczy samej przecie współdziałają i pomagają sobie nawzajem.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad reakcją rządową, jakkolwiek w niej się zawiera mimowolny *Wink von oben*. Interesuje nas tu przede wszystkim wewnętrzna reakcja polsko-żydowska i cały splot jej sprzeczności.

Sprawa żydowska jest błędnem kołem sprzeczności, których siłę przytem podnosi fakt, na oko szczególny, a w istocie całkiem naturalny, że bardzo często pozorne sprzeczności stanowią maskę tożsamości — i na odwrót, tożsamość prowadzi do sprzeczności.

Każda grupa skłonną jest przede wszystkim rozważać tę sprawę ze stanowiska swego egoizmu, nie uwzględniając egoizmu grupy drugiej. Takie stanowisko utrudnia analizę sprawy: bo, jeżeli grupa A sądzić będzie grupę B, to grupa A pamięta jedynie o swoich krzywdach i interesach, nie uwzględniając krzywd i interesów grupy B — i *vice versa*. Gdyby grupa A była w stanie rozważyć tę sprawę ze stanowiska grupy B — i na odwrót — porozumienie byłoby możliwe. Jednak samo nawet przypuszczenie podobnej rzeczy jest nieprawdopodobne: wikłamy się więc nieustannie w kołowrocie przeciwieństw.

Cokolwiekbyśmy powiedzieli o stosunku innych ras do żydów — zasadniczym tu czynnikiem jest nienawiść do tej szczególnej gromady ludzkiej. Nienawiść

zgodnie z prawdą

Hiszpania?

ta przybiera najrozmaitsze barwy, czasami słabnie, czasami chwilowo w cieniu się kryje, ale wiecznie trwa. Jest ona faktem pierwotnym, który w istocie swej nie wymaga żadnej przyczyny realnej; dopiero później szuka sobie uświadomienia i zasady. Zasada, raz na tej, raz na owej przyczynie zawieszona — znajdzie się zawsze, a kiedy jedna się wyczerpie, natychmiast zjawia się druga. Tak więc uważano kiedyś, że jest to sprawa religijna, ekonomiczna, klasowa, rasowa, etyczna i t. d. Nienawiść występuje tu jako siła samoistna, zamknięta w sobie, pod którą ludzie podsuwają byle jakie wytłumaczenie, a każde ich na razie zaspakaja.

W istocie jest to sprawa czysto elementarna, starcie nieświadome i konieczne, wprost mechaniczne — i wystarczy ten fakt, że żydzi są obcy, aby podsyć antagonizm.

Aby więc usunąć antagonizm — należy złamać i przeważyć tę obcość. Rzeczywistością i rdzeniem tej sprawy jest obcość żydów; w krainie możliwości mieści się jej przełamanie i przewyższenie.

Przez szczególną grę sprzeczności ta sama nienawiść, która walczy z tą obcością — jest jednocześnie głównym tej obcości konserwatorem. Uderza ona bowiem w najrozmaitsze punkta sprawy, ale broni najgorliwiej murów zamkniętości żydowskiej, ich skupienia w ciasnocie ghetta, pracując nad tem jedynie, aby ci ludzie w swojej obcości wytrwali i aby jej nie zatracili. Z chwilą, kiedy ta obcość, choćby częściowo, słabnie — natychmiast rodzi się dążność, aby tych ludzi na nowo wtrącić w zamknięte koło. Tym sposobem — dzięki nienawiści — wszelkie naruszenie odrębności żydowskiej, zarówno czynnie jak i biernie — staje się tymczasowem.

Niestala równowaga albo raczej stała nierównowaga położenia żydów w Polsce — ma swoje źródło w tym

punkt  
kryzysu  
obcości

linia chęta

była dawny  
niemcy gro-  
madnie, mo-  
stale nawet  
a mi było an-  
tagonizm

zakony i drob-  
z punktowy  
i kelich  
izolowaniu żydów

Non

Kon. żyd. mi było w Rzymie - sprzedawca, karabela na Binn  
(rezerwa)  
mi chwał i zmiany religii

polityka państwa

pierwiastku *tymczasowości*, który uniemożliwia postawienie jakiegokolwiek zasady niezmiennej i fundamentalnej. Tymczasowość pobytu żydów w Polsce—jest to poczucie prędzej niżeli fakt—i być może przeciwieństwo między poczuciem a faktem jeszcze bardziej podsyca samą zasadę tymczasowości. Tymczasowość ta, trzeba zaznaczyć, jest w sposób identyczny odczuwana przez obie strony — i mamy tu jeden z przejawów, w których tożsamość pierwotna zasad prowadzi do realnej sprzeczności w życiu.

spot., nawet bez  
silny, bo sam  
w postach

Tymczasowość—obustronnie uznawana za czynnik główny tej sprawy—jest to pozornie rzecz błaha i mało znacząca. Jednakże z niej wynika *niestateczność* wszystkiego, cokolwiek czynią żydzi w Polsce i wszystkiego, cokolwiek czyni się w stosunku do nich.

Tymczasowość—to znaczy brak jakiegobądź mocnego punktu oparcia, nietrwałość, jałowość i nierealność wszystkich prac, jakie podejmowano w kierunku rozwiązania tej sprawy.

Próżno tu obwiniać jedną lub drugą stronę, gdyż w istocie nikt nie jest winien w tym wirze zjawisk elementarno-mechanicznych, w których świadomość i wola—jak na teraz—gra najmniejszą rolę.

Gdyby usunąć ową zasadniczą *tymczasowość* i gdyby na jej miejsce postawić jaką siłę stałą i niezmienną—możnaby również znaleźć *nietyczasową*, lecz stałą i niezmienną—dyrektywę postępowania.

Rzeczywistość danej sprawy przedstawia się w ten sposób, że mamy element *A* i element *B*, wyodrębnione w znakomitej części; w bardzo drobnej części połączone w *ab*. Możliwość jest podwójna (biorąc rzecz z gruba): albo pozostawić stan *A...B*, albo też rozwinąć *ab* do stanu *AB*.

Taka przemiana możliwą jest przy wprowadzeniu

znaczenie dla  
kon. państwa

świadomości i woli do tej gry sił elementarnych i śle- *francuz*  
pych.

Chodzi tu o znalezienie formuły najczystszej i najdoskonalszej danych stosunków; formuła ta musi być jak najszersza, obliczona raczej na jutro, niż na dzisiaj; powinna stanowić *petitio principii*, które, choćby w całości nigdy osiągnięciem nie zostało — utworzy dźwignię nowego układu sił etnicznych, wprost biologicznych Polski. Formuła ta, razem przeczuwana i nieprzeczuwana, spodziewana i niespodziewana — powinna być oparta na dążeniach i instynktach, które jeszcze się nie odezwały lub przemawiały zbyt nieśmiało.

Sądzę, że przeniesienie tej sprawy z gry afektów i interesów na stanowisko logiczne — jest koniecznością najpierwszą — i stwierdzić mogę z przyjemnością, że to stanowisko nie tylko nie przeczy instynktom potencjalnym i przecuciowym jutra, ale owszem schodzi się z nimi na ich szczycie.

Nie przemawiam tu do najniższych instynktów ludzkich, ale do najwyższych. Nie stawiam zadań najłatwiejszych, ale bardzo trudne — i, chwilami, zda się — przerażające moc człowieka. Nie pochlebiam nikomu i niczemu; nie podsycam żadnych egoizmów: owszem, przeciw nim rękę podnoszę.

Dla tego przed żadną, choćby najboleśniejszą, prawdą się nie cofnę. A naprzód zbadamy rzecz ze strony żydowskiej. Religia żydowska przewidziała stan ducha, który polega na rozważaniu grzechów własnych — i wyznaczyła dzień Yomkipuru — jako dzień spowiedzi powszechnej. Chcemy na sprawę żydów w Polsce spojrzeć ze stanowiska Yomkipuru.

Jakkolwiek w starciu sił nieświadomych (dwóch gromad ludzkich) — nie można mówić o winie czy grzechu — w znaczeniu ścisłym, to jednak z chwilą uświado-

mienia tych sił elementarnych — nastaje moment, kiedy splot mocy ślepych przybiera charakter zła, które należy wyrozumieć.

Stąłem i niezmiennem źródłem wszystkich nieszczęsnych warunków położenia żydów w Polsce jest — jak mówiłem — ich tymczasowość. Żydzi przebywają w Polsce koło tysiąca lat, ale uważają się zawsze za tymczasowych gości, przechodniów i pielgrzymów, którzy prędzej czy później stąd wywędrują i zerwą wszystkie węzły, co ich łączyły z tym krajem. Są oni wiecznie obcy, wiecznie cudzoziemcy — i zgoła obojętni na losy ziemi, w której na tysiąc lat się zatrzymali.

Ta wiekowa osobliwość ich położenia wynika ze specjalnego charakteru ich bytu. Żydzi do dzisiaj są plemieniem koczowniczem, jak niem byli cztery tysiące lat temu. W sprawie przechowania typu pierwotnego beduina — jest to masa najbardziej nieruchoma i konserwatywna. Obok tej cechy stałej i niezmiennej — wszystko jest u nich, jak zwykle u koczowników — tymczasowe, nietrwałe i niestateczne.

Nie mają oni żadnych interesów terytoryalnych, to znaczy — interesów, związanych z położeniem kraju, w którym są „przechodniami“. Jeżeli kraj prosperuje, obojętnem jest, co robi pewna gromada koczowników; jeżeli jednak kraj jest w nieszczęściu, zachowanie się tych koczowników staje się dla tego kraju nader ważnym problemem — i z góry można przewidzieć, że w takim wypadku żydzi zachowają się obojętnie, a to w mechanice życia społecznego znaczy tyleż, co ujemnie.

Z drugiej strony ta tymczasowość żydów dla nich samych jest źródłem bezsilności. Wszystko też, co na danem terytoryum czynią żydzi, ma charakter równie tymczasowy i nietrwały, jak ich pobyt w tym kraju.

!  
Jawne chęć

grupy  
gromady - skupiska  
romatki  
kupy -  
na tym zatrymali się  
ich wrony

Władza państwa

Najoczywieściej prawda ta występuje w głównem zajęciu żydów—w handlu. Mówi się zwykle, że jakoby żydzi mają wielkie uzdolnienie do handlu. Ponieważ Polska liczy najwięcej żydów, powinna zatem być pierwszym krajem handlowym na świecie. Tymczasem zajmuje ona pod tym względem jedno z miejsc ostatnich, a to dlatego, że cały handel żydowski jest robotą koczowników, którzy nie są w stanie dać mu podstaw trwałych i realnych, gdyż i ten handel jest tymczasowym zajęciem tymczasowych wędrowców—i nie ma siły realnej handlu narodów osiadłych. Stąd wynikają wszystkie braki żydów, jako kupców: stąd wynika, że Warszawa w Anglii i we Francji niema nawet *minimum* kredytu, ponieważ ani francuzi ani anglicy nie uznają takich niestatecznych i tymczasowych interesów, jakie prowadzą żydzi tutejsi. Dlatego np. ajenci wielu firm francuskich mają wprost zakazane zatrzymywać się w Warszawie. I w Ameryce nie mniejsza jest nieufność do tutejszego rynku. Korzystają z tego niemcy, którzy sobie każą bardzo drogo płacić za swój kredyt i zalewają kraj tandetą.

Dlatego w nader ważnej akcji bojkotu fabrykatów niemieckich—w jednym z niewielu wypadków, gdzie żydzi mogli bezpośrednio wykazać swą *obywatelskość*—nie byli oni w stanie uczynić nic, gdyż są w dziedzinie handlu zgoła bezsilni i całkowicie zależni od niemców, czyli, że nawet w tej, rzekomo głównej, gałęzi swej pracy—w momencie koniecznym—żadnej rzeczywistej usługi nie mogli przynieść krajowi.

Handel żydowski znajduje się zawsze jeszcze na bardzo pierwotnem stadyum kramarstwa—i na tem stadyum mógł on się rozwijać w społeczeństwie średnio-wiecznem. Ponieważ przytem polacy długi czas gardzili handlem i nie mieli w tym kierunku umiejętności:

zamieszkały  
handel  
rozwojem  
niektóre miasta  
organizacji. Kto  
małżeństwo  
organizacji rynku

mogło się zdawać naturalnem, że tylko żyd w Polsce może się zajmować handlem. Jednakże z biegiem czasu konieczność i pelaków popchnęła na drogę handlu: okazało się przytem, że handel wcale nie jest kwadraturą koła i że wystarczy pewna suma wiadomości i ćwiczenia, aby go uprawiać.

Chociaż polacy wzięli się do handlu później niż żydzi: niewątpliwie jednak, jako nietymczasowi, lecz stali mieszkańcy tego kraju — fundamentalniej będą go prowadzili, niż żydzi — i łatwem jest do przewidzenia, że cały handel żydowski, jako niestateczna robota koczowników, prędzej czy później runie ze szczeniem i nic go nie ocali.

Formacya stanu kupieckiego w Polsce, choć spóźniona, jest koniecznością historyczną i niemasz siły, coby ją powstrzymała. Żyjemy obecnie w momencie starcia tych obojga sił: starej koczowniczej i nowej osiadłej klasy handlowej. O ile żydzi charakteru swego nie zmieniają — oczywiście przegrać muszą.

Czy mogą oni zmienić swój charakter (mieszkańców tymczasowych)? Niezmiernie trudno na to odpowiedzieć, ile że druga strona zapatruje się na żydów zupełnie w ten sam sposób; uważa ich właśnie tak samo za tymczasowych gości i przechodniów — i specjalnie w tym celu ich zorganizowała. Instytucya — razem dobrowolna i przymusowa — zwana *ghetto* tę tymczasowość utrwaliła na zawsze.

*Ghetto* żydów wyodrębnia tak, że chwilami powstaje złudzenie, jakoby oni stanowili osobny naród. Żydzi nie są narodem, ani jakąś osobną warstwą społeczną: stanowią oni poprostu to, co się zowie *kastą*. Tak też rozumie sprawę prof. Ludwik Gumpłowicz.

Każda *kasta* (po indyjsku *varna* t. j. barwa skóry, rasa) żyje życiem odrębnem, jakby w swoim *ghetto*.

Ma odmienne pochodzenie rasowe, odmienny język lub narzecze, odmienną wiarę w Boga, odmiennie zwyczaje nawet co do kuchni, odmienną moralność wewnątrz gromady i odmienną na zewnątrz.

Wszystko to są cechy żydów i dzięki tej kastowości jedynie, kastowości razem dobrowolnej i przymusowej, żydzi mogli przetrwać tyle czasu i ostać się, pomimo tylu prześladowań. Gdyż długowieczne te prześladowania naruszały wszystko, ale szanowały *ghetto*, jako rzecz nietykalną.

Na czym polega różnica między tak zwaną klasą albo warstwą społeczną, a kastą czyli organizacją *ghetta*?

Jakkolwiek każda warstwa ma swoją pewną sferę ograniczoną, to jednak nigdy ona nie jest na tyle zamkniętą, aby nikt jej nie mógł opuścić albo się do niej przedostać. Szlachcic może zostać chłopem lub mieszczaninem, mieszczanin może przejść do warstwy szlacheckiej, fabrykant może zostać robotnikiem, robotnik fabrykantem, chłop może zostać mieszczaninem lub szlachcicem: słowem, są to organizacje, chwilami sprzeczne, ale nie zamknięte; jedna przelewa się w drugą, jedna zasila drugą lub, jeszcze inaczej mówiąc, jakkolwiek różne warstwy danego terytorium mogą pomiędzy sobą ścierać się i walczyć, mimo to stanowią jedno społeczeństwo.

*Ghetto* jest bezwzględnie zamknięte; pewne jednostki mogą opuszczać *ghetto* i rozptywać się po różnych warstwach społecznych otoczenia, ale w *ghetto*, w jego wnętrzu nikt się nie przedostanie, nikt nie zejdzie, nikt nie przeniknie.

*Ghetto* nie należy do społeczeństwa i chińskim murem od niego jest oddzielone. W jego łonie są może również walki i sprzeczności, ale są to jego sprawy we-



wewnętrzne, domowe, które nie mają żadnego realnego związku z życiem społeczeństwa, i które stoją zgoła poza jego kontrolą.

Przez szczególną sprzeczność zjawisk—społeczeństwa chrześcijańskie same po dziś dzień konserwowały—ghetto.

inne życie, religie, moralności

Ghetto powstało jeszcze za czasów pogańskich, jako ochrona od stosunku z ludźmi nieczystymi. Wieki średnie aż do połowy niemal w. XIX-go zachowały tę instytucję, a realnie, choć nie formalnie, trwa ona do dziś na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Ghetto było za czasów rzymskich przywilejem; później stało się bardzo dogodnym dla narodów innych — prawem wyjątkowym i upośledzeniem żydów.

Ale wszelkie prawo wyjątkowe jest pewnego rodzaju przywilejem *negatywnym* i zamknięte żydowskie ghetto, posiadające zawsze jaknajszerszą *autonomię* wewnętrzną— stanowi przywilej odrębności żydowskiej.

oprzysiężenie, nawiązanie do

Żydzi naogół trzymają się kierunków liberalnych, postępowych, radykalnych, ponieważ te kierunki nadają im t. zw. *równouprawnienie*.

klasy, miasta, jak, jak w ten

Owóż sprzeczność zasady równouprawnienia polega na tem, że żydzi dla siebie żądają bardzo liberalnych i radykalnych praw, ale z zachowaniem wszystkich swoich negatywnych przywilejów t. j. swej autonomicznej odrębności kastowej.

niezależności w

Z tego wynika, że sprawa realnego równouprawnienia żydów nie jest tak prostą, jak się to zdaje na pierwszy rzut oka dyalektyki jednolinijnej. Równouprawnienie żydów, tak jak oni je rozumieją, jest wywyższeniem ich ponad inne grupy ludności, gdyż przy nadaniu im praw liberalnych, zarazem wszystkie ich przywileje negatywne zamieniają się w pozytywne.

nie było. To

Równouprawnienie żydów możliwem jest tylko

nie, które

kl. indywidualności

przy jednoczesnem zniesieniu ich przywilejów, to znaczący pod tym warunkiem, że żydzi raz na zawsze prze-  
staną się uważać za gości i przechodniów—i że zakoń-  
czą swój byt tymczasowy beduinów i koczowników,  
zamkniętych w odrębnościach *ghetta*.

A właśnie wbrew tej najoczywistszej potrzebie za-  
równo żydów jak i ludności rdzennej, powstał syonizm,  
nauka najbardziej kłamliwa i bałamutna, ponieważ raz  
jeszcze potwierdza, utrwała, podnieca i do histeryi do-  
prowadza żydowską tymczasowość i cudzoziemskość.  
Łudząc żydów i nieżydów rzekomą emigracją czy też  
powrotem do Palestyny, co oczywiście *nigdy* nie nastą-  
pi—na nowo zamyka otwarte wrota *ghetta*, na nowo tworzy  
kastę cudzoziemską z ludzi, którzy już byli na dro-  
dze do zarzucenia swej koczowniczości; na nowo tworzy  
z nich przechodniów, którzy drugie tysiąc lat będą  
trwali w zamiarze odpływu z tej ziemi. Syonizm pou-  
cza żydów, że są osobnym narodem, rozproszonym po  
całej ziemi, choć na kongresach, zwłaszcza na ostatnim  
w Hamburgu, wykazało się, że między żydami Europy  
wschodniej i zachodniej leży przepaść niezgłębiona, oka-  
zało się dowodnie, że żydzi w każdym kraju są innym  
narodem i że na każdym stopniu geograficznym są  
obcy sobie nawzajem.

Syonizm jest na drodze do bankructwa, ale na  
jego miejscu powstał nacyonalizm żydowski, pogłos tam-  
tego kierunku, i długo trzeba będzie z nim walczyć, za-  
nim go się przełamie.

W każdym razie, oprócz syonizmu, moment obe-  
cny jest szczególnie obfity w pierwiastki, podsycające  
tymczasowość żydów; są dziś różne siły, co naruszają  
kruchą stateczność i równowagę psychiczną żydów. Ni-  
gdy zaś tymczasowość żydowska nie wystąpiła tak ja-  
skrawo, jak w ostatnich paru latach, gdy zrodziła się

państwo żydowskie  
nawias i z  
bley 14.

izralizm z dworku  
religijny  
Dworku do dworku  
całej

frej

narodził się  
z tym min



Polak sławny w społec. czynił miarod. Wzrost jego jest  
ze strony - prowadzi do miarod. z punktu widzenia.

— 16 —

nadzieja zniesienia t. zw. granicy zamieszkania. Parcie żydów na wschód było i jest dla nich motywem wielu ruchów zgoła konwulsyjnych.

Rozważywszy tę sprawę ze stanowiska ogólnego, znajdziemy tu pewne sprzeczności, nie łatwe do rozwikłania.

Jako Polak bezwarunkowo żadam zniesienia tej granicy, aby nadmiarowi żydów ułatwić możność od-  
pływu z Polski. Czynię to nie ze stanowiska liberalnego, nie w interesie żydów, ale w interesie swoim.

Gdybym jednak był Rosjaninem, tobym protestował bezwarunkowo przeciw inwazji paru milionów ludzi, którzy, zorganizowani w specyficznej formie *ghetta*, związani bardzo luźno z mojem terytoryum, jako masa bezterytoryalna, a swoistemi nićmi z sobą nad wyraz silnie połączona, pozostaną na zawsze obcy i to obcy w sposób również specyficzny.

Pierwszą elementarną sprawą każdego organizmu jest obrona swej istoty. Taki zalew pierwiastku obcego narusza mój organizm.

Jakież tedy ustanowić prawodawstwo logiczne dla tej masy ruchomej i nieuchwytniej? Jaką stworzyć ustawę w stosunku do organizacyi, która jednocześnie jest w społeczeństwie i poza społeczeństwem? która, wyobrażając interesa grupy koczowniczej, domaga się praw, należnych grupom osiadłym?

Takbym musiał uważać tę sprawę, gdybym był Rosjaninem i na potwierdzenie mych słów wskazałbym losy Polski.

Mianowicie Polska, jakby zapominając o tej kardynalnej zasadzie instynktu plemiennego, nie tylko nie zamknęła swej ziemi przed napływem żydów, ale aż na-  
zbyt szeroko otworzyła im wrota. Dzieje Polski są najlep-

To mi był, błęd. Karymian am Rypoty polecyjny, ale to-  
winy pański wrok. Wód tenil v jedunajta. yim pań-  
stvom, eloi mi, Pańki bolami, nei zjotownyto zjodu z  
państvom. — 17 —

szym dowodem, że pod grozą utraty własnego bytu, nie wolno wpuszczać do kraju paru milionów ludzi obcych.

Jakkolwiek różne mogą być przyczyny upadku Polski—pierwszą i zasadniczą był fakt, że tu w zaraniu prawie dziejów narodowych wpuszczono gromadę ludzi obcych, a którzy na zawsze pozostali obcy. Zasiedli oni głównie po miastach tak, że miasto rozwijało się jako organizm zupełnie oderwany od całości społeczeństwa i na losy kraju obojętny. Jakoż nieruchomość miast w godzinie, kiedy historyczna rola szlachty się skończyła, była istotnym powodem upadku Polski.

Przyjęcie żydów było elementarnym błędem historii Polski: w istocie był to jej paraliż, i takim samym paraliżem zostałyby dotknięty każdy kraj, któryby popełnił ten sam elementarny błąd i w takich samych rozmiarach.

Niedawno odbył się zjazd żydów poznańskich, którzy się żalą, że są przez Niemców pokrzywdzeni i że w walce niemiecko-polskiej oni ucierpieli najwięcej; że byli tu (w Polsce) gościnnie przyjęci tysiąc lat temu, cieszyli się tolerancją, ale zawsze mówili po niemiecku i czuli się Niemcami.

Do takich potworności prowadzi zasadnicza tymczasowość koczowników, którzy zawsze w walce dwóch elementów muszą ucierpieć i ratują się byle jak.

Co się zaś tycze twierdzenia, że żydzi zawsze mówili w Polsce po niemiecku, jest to fałsz. Doskonale wykazała to p. Regina Lilientalowa w swej pracy *O języku żydów w Polsce*, że żydzi aż do XVII w. mówili tu po polsku i język polski nazywali swoim, chanaanejskim językiem. Dopiero zalew żydów niemieckich, którzy setkami tysięcy wypędzani z Niemiec w XVII i XVIII w. chronili się do nieogłędnej Polski—zniemczył żydów tu-

O sprzecznościach sprawy żydowskiej.

!  
Kto czuje żydów  
pomyśle?

forma domyślna. Antyci żydów  
żydami.

tejszych tak, jak dziś wypędzeni z Rosyi litwacy ich rusyfikują.

Jak ich polszczyzna była tymczasowa, tak również tymczasowy jest ich żargon, czyli poprostu mówiąc, kośława niemieczna. Żargon mówiony jest karykaturą mowy ludzkiej; żargon pisany jest niemal czystym językiem niemieckim. <sup>1)</sup>

Jeszcze większą karykaturą jest wymaganie specjalnych przywilejów dla żargonu t. j. dla tymczasowego języka żydów, który niewątpliwie jutro przestanie być ich językiem. Cały ten *félibrige*, że tak powiem, żargonowego teatru, literatury i dziennikarstwa jest zjawiskiem również tymczasowem, które wobec realnej oświaty musi zniknąć bezwarunkowo. Może on tymczasem trwać jako zło konieczne; owszem, można nawet używać żargonu w celu walki z żargonem, ale pielęgnować go w imię jakiejś sentymentalnej tolerancji — uważam za absurd i szkodę, samym żydom czynioną.

Jest to jeszcze jeden objaw nostalgii za ghettem u żydów, którzy nazywają siebie radykałami, a w gruncie dążą do utrwalenia tej samej odrębności, w jakiej żyli dotychczas.

Poszukując zawsze i wszędzie środków uwiecznienia swej izolacji—żydzi ostatnimi czasy jeszcze nie jeden błąd popełnili. Ponieważ im się zdaje, że nie mogą się zmieścić w ramach społeczności dzisiejszej — sądzą przeto, że znajdą pożądaną spokój w jakiejś społeczności przyszłej, bez klas, bez narodowości, bez religii i t. d., gdzie wszelako kasta żydowska ze wszystkimi

---

<sup>1)</sup> Np. w żargonie ludowym *skowronek* nazywa się *skowronek*; w żargonie literackim *lerche* t. j. po niemiecku, wyraz, którego prostak nie rozumie.

*Libes, soones, a Klavir, a Kr!*

swemi odrębnościami, oraz akademią wyższą żargonu, zachowa specjalny przywilej egzystencyi.

Fatalne złudzenie! Radykaliści żydowscy nie widzą tego, że żadna społeczność nie będzie wymagała masy tak jednorodnej i tak jednolitej, jak właśnie ustrój socyalistyczny, i że tam dopiero okaże się najdowodniej, jak trudno będzie im się dopasować do tej nowej formy życia społecznego. Tymczasem popychani jeszcze i tem urojeniem, żydzi popełnili znów liczne błędy.

Kwas największy powstał w sprawie żydowskiej dzięki t. zw. litwakom. Będę mówił o nich krótko: dla rozwoju antysemityzmu zrobili oni dziesięć razy więcej, niż dziesięciu Hamanów. Wobec zasadniczej tymczasowości żydów w Polsce, są oni jakby hordą najeźdźców tatarskich, którzy tu zamierzili czynić swe spustoszenia. Brutalni półbarbarzyńcy, pozbawieni zgoła minimum kultury, koczownicy, którzy tu są ledwie od wczoraj—cniecieli tu od razu gospodarzyć, uważając się za awangardę jakichś wyższych interesów państwowych. Wypędzeni z Rosyi, oczekiwali za swe rzekome usługi jakiejś nagrody, której oczywiście *nigdy* się nie doczekają, i w końcu tak samo żalić się będą na swój los, jak żydzi poznańscy. Wpływ ich na miejscowych żydów, którzy zresztą czują do litwaków pewną awersję, stopniowo rośnie i jest zapowiedzią nowych obłędów i nowych ataków histeryi.

Słowem żydzi błędzą po wszystkich drogach, za wyjątkiem jednej, jedynej: mianowicie tej, na której leży przełamanie ich koczownictwa i tymczasowości. Żydzi muszą przedewszystkiem zrozumieć tę samą prawdę, którą zrozumieli zwolennicy realnej konstytucyi w Rosyi.

Liberalizm rosyjski stworzył formułę bardzo prawdziwą, że bez realizacyi zasad konstytucyjnych w Polsce—niemasz ich urzeczywistnienia w Rosyi.

*Janich*  
Tę samą formułę zastosować powinni do siebie żydzi: — Bez realizacyi tych zasad w Polsce—niema wyzwolenia żydów.

.....

.....

Żydzi tutejsi powinni raz na zawsze przestać uważać się za tymczasowych podróźników, którzy na tyśiąc lat przywędrowali do Polski, ale powinni uznać się za stałą i osiadłą ludność miejscową, dla której rzeczą pierwszorzędną są sprawy terytoryalne.

Dodam tu nawiasowo, że takie postawienie sprawy, nie wyklucza bynajmniej emigracyi, która jest na całym świecie fenomenem koniecznym, a która żadnego związku niema ze syonizmem.

*X*  
Jedną i jedyną drogą, która raz na zawsze usuwa tymczasowość i niestateczność, jest asymilacya—asymilacya i jeszcze raz asymilacya. Powinna to być asymilacya pełna, ostateczna, bezwzględna i nieodwołalna. Najpierwszym zaś niewątpliwie warunkiem jest tu zarzucenie bezecnego szwargotu niemieckiego i powrót do swego, polskiego, chanaanejskiego języka.

Powiadają, że jakoby asymilacya zbankrutowała: kiedy i gdzie oficjalnie bankructwo to zostało ogłoszone, niewiadomo; ale plotkę o tem słyszeliśmy nieraz. Ogłaszali ją zarówno syoniści—owi emigranci, wiecznie spóźniający się na pociąg do Syonu, jak i antysemitcy, wierni ich sprzymierzeńcy.

Nie da się zaprzeczyć, że były przyczyny zewnętrzne, powstrzymujące rozwój tego zjawiska; że już to pod wpływem tych przyczyn zewnętrznych, już to samoistnie popełniono z obu stron wiele błędów; że skutkiem tego asymilacya dokonała mniej, niż mogła dokonać, ale była to pierwsza faza tego procesu, który się po-

wtórzy i musi się powtórzyć w rozmiarach szerszych i z większą energią.

Gdyż, jakkolwiek asymilacja nie jest najdoskonalszą drogą do zjednoczenia, to jednak, jak na teraz jest to droga jedyna, a wszystko inne może tylko żydom przynieść klęski stokroć gorsze od tych, jakich zaznali dotychczas.

II.

Rozważmy tę sprawę tymczasowości z drugiej strony. Polacy w stosunku do żydów stoją na tem samem stanowisku i uważają ich za tymczasowych wędrowników, „przybyszów”, gościnnie przyjętych cudzoziemców.

Polacy, ściśle biorąc, nigdy z tego stanowiska nie zeszli—i, podobnie jak żydzi są ciągle na odjezdnem—tak oni na ten odjazd oczekują.

Legendy otaczają fakt zjawienia się żydów w Polsce. Bądź jak bądź w pierwszym okresie byli oni tu siłą użyteczną i dodatnią. Kraj był bezludny i ubogi, pozbawiony handlu i przemysłu: oni stworzyli tu ludność, zasiedlili miasta, sprowadzili do kraju znaczne kapitały, rozwinęli życie ekonomiczne podług normy zachodniej, oczywiście wyższej, niż norma Polski Piastowskiej.

W fakcie przyjęcia żydów, oprócz wszelkich innych względów, czynnikiem zasadniczym były oczywiście korzyści, jakie na tem odnosiło społeczeństwo, co doskonale rozumiał Kazimierz Wielki, nadając żydom pewne przywileje.

fe  
Z biegiem czasu główną podstawą układu stosunków stała się pewna bierność charakteru polskiego, kwa-  
drująca doskonale z niemniej biernym fatalizmem ży-  
dowskim. Nie tyle więc przeciwieństwo typów ludz-  
kich, ile raczej ich analogia związała te dwie grupy  
etnograficzne, wywołując cały szereg chorobliwych stron  
współżycia.

ph!  
Zarówno żydzi jak polacy należą do typu roślinne-  
go ludzkości; jedni i drudzy mają dar długotrwałego  
istnienia wbrew wszelkim złym warunkom, a nawet mo-  
że właśnie dzięki tym złym warunkom; jedni i drudzy  
są zdolni raczej do oporu, niż do nacisku — i w ogóle  
jakiejbądź roli aktywnej.

Ta analogia typu wytworzyła współżycie, w któ-  
rem obie strony wzajemnie podsycaly swoją bierność;  
współżycie to było pozbawione zarówno silnych zjedno-  
czeń, jak i silnych starć; opierało się na szczególnej kombi-  
nacji niewłaściwej tolerancyi i niewłaściwej nietole-  
rancyi; na tolerancyi tego, czego nie należało tolerować  
i nietolerancyi tego, co należało tolerować. Słowem roz-  
winał się tą drogą pewien stan obustronnego bezwładu,  
dopóki nie naruszyły go siły zewnętrzne.

Bierność żydowska, współdziałając bierności pol-  
skiej — wywołała cały szereg zgoła bezwiednych wyni-  
ków.

Mniejsi, Dniwie.  
Niemcy, oprano  
myśli, dla wielu  
Lambro (Kwiatki)  
i kolonizacji  
kraj / rolnictwa  
Żydzi, zasiedliwszy miasta, utrudnili zalew niemiec-  
ki, który niewątpliwie byłby w Polsce większy, gdyby  
nie ten fakt, że miasta bądź jak bądź były już zaludnio-  
ne. Prawda, że miasta były niepolskie, ale gdyby ilość  
niemców urosła w nich do rozmiarów zbyt wielkich, to  
zapewne ich niemieckość przetrwałaby do dzisiaj; w mniej-  
szej będąc liczbie, Niemcy się wynarodowili na korzyść  
Polski. Żydzi odegrali rolę piorunochronów.

Zjawisko odwrotne widzimy dzisiaj w Poznańskim:

*inne warunki!*

żydzi kraj opuścili i spadli do 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ale ich miejsce zajęli Niemcy.

Z drugiej strony żydzi, jako element obcy, nie mogli wykonywać tych funkcji społecznych, jakie — poza sprawą handlu i rzemiosła — należą do stanu trzeciego. Nie mogli oni walczyć o prawa klas nieszlacheckich; nie mogli stawiać oporu szlachcie ani duchowieństwu. Wynikło stąd, że obie kasty wyższe urosły do nadmiernej potęgi, która nie miała żadnej przeciwwagi, jak to było w Niemczech albo we Francji. Owszem szlachcic z żydem tworzyli rodzaj mimowolnego związku przeciw chłopom, a co się tycze związku żydów z klerem—powie się niżej.

W ruchu reformacji, który wszędzie na zachodzie —poza ideologią—był po prostu walką mieszczań przeciw szlachcie—nie mogli, oczywiście, żydzi brać udziału lub też brali udział bardzo słaby (Abraham z Trok). To też w Polsce reformacja zmieniła się rychło we frondę szlachecką, która więc musiała upaść, jako nie oparta na głębszych motywach. Szlachta w końcu się nawróciła i wpadła pod wpływ Jezuitów. W ten sposób bierność żydowska utrwaliła w Polsce katolicyzm — i wszystkie jego następstwa.

Naodwrot też katolicyzm polski czujnie utrwał nieruchomość wiary żydowskiej. Ustrój żydów w Polsce był jaknajszerszą „autonomią narodową“, jaką można sobie wyobrazić, i dzisiejsi radykalni zwolennicy tego ustroju dążą po prostu do zachowania lub odtworzenia tej formacji średniowiecznej.

Przez antypatyę do tych tymczasowych przybyśzów—pozostawiono im zupełną swobodę wewnątrz ich rojowisk—i wszystko było skierowane w tym celu, aby konserwować żydowstwo. Gmina żydowska była to organizacja despoticzna, której każdy członek był nie-

*z granic kat-  
olickie*

*chłopom*

!!

wolnikiem bezwzględny swoich władz teokratycznych. Osobnym dekretem królewskim za ledwie niektórzy żydzi otrzymywali pewien przywilej niezależności swej osoby od rabinatu.

*Privilegium odiosum* tego zamknięcia upadało samo przez się w momentach bujnego rozkwitu ducha w Polsce, po których zresztą następowała zawsze długa reakcja.

Asymilacja jest zjawiskiem tak prostym i naturalnym, że pomimo braku odpowiedniej dyrektywy, pomimo przeszkody nawet—zakwitała ona zawsze, gdy tylko mogła zakwitnąć.

Kapituła poznańska w r. 1420 wydała dekret następujący:

— „Najsurowiej zakazujemy, pod klątwą, wszystkim chrześcianom tej prowincyi, aby niedopuszczali żydów do swoich biesiad, nie znosili się z nimi, ani na ucztach i weselach z nimi się nie znajdowali...”

Rozporządzenie to świadczy, że istniały z obu stron stosunki towarzyskie tj. właściwa—pozażyteczna—podstawa współżycia. Zapewne dekret to był nie jedyny; zapewne i w innych prowincjach nie mniej surowo nakazano się rozseparować.

Nie odrazu też pewnie zastosowano się do powyższego dekretu, gdyż w XV i XVI w. tj. najwspanialszym okresie dziejów Polski trafiają się jeszcze nieraz zetknięcia duchowe żydów i polaków, ale już w drugiej połowie XVI w. wychodzi nowy dekret, nakazujący żydom nosić pewien specjalny kostyum, dla tem mocniejszego ich wyodrębnienia. Jest to mniej więcej ten sam kostyum, który do dzisiaj noszą żydzi zacofani, a którego bronią, jako swojej najświętszej tradycyi: tak rzecz narzucona i przymusowa — stała się dla nich drugą naturą.

Żydzi mają dwa osobliwe, z przedhistorycznych czasów pochodzące, obyczaje, znane też u wielu dzikich plemion: jest to obrzezanie i koszer. Wystarczy tych dwóch przepisów dla zachowania odrębności żydowskiej. A jednak twórcom dekretów wykluczających było tego za mało—i coraz szersze mury stawiali pomiędzy tymczasowym gospodarzem a tymczasowym gościem.

Za pomocą tych dekretów—żydzi znaleźli się poza społeczeństwem polskiem.

Wpłynęło to później na całkowite odpolszczenie żydów. Do połowy XVII w. żydzi mówili niewątpliwie po polsku<sup>1)</sup>, ale gdy zaczęli wielką falą nadpływać do Polski żydzi niemieccy, narzucili oni tubylcom swoją mowę; czynnik z XV w., owe biesiady i wesela, zniknął i nie mógł asymilować nowych przybyszów; przeciwnie oni utożsamili z sobą dawnych mieszkańców.

Taki był w XVII w., w dobie reakcyi—wynik dekretu z r. 1420. Jakkolwiek nie znam podobnego rozporządzenia ze strony władz duchownych żydowskich, z góry jednak można przypuszczać, że ono istniało, gdyż jeżeli było ono wyrazem ciemnoty polskiej, również doskonale odpowiadało potrzebom ciemnoty żydowskiej.

Synowie ciemności pozornie tylko walczą ze sobą: w istocie zawsze oni trzymają się za ręce i wzajem sobie pomagają. Toż samo dzisiaj czyni syonizm i asemityzm—wierni przyjaciele, których walka jest iluzją.

W. XVII jest to okres, w którym się rozpoczyna

---

<sup>1)</sup> P. Windakiewicz w dziele o teatrze polskim XV—XVI w. cytuje różne komedye, w których występuje np. mazur, góral, cygan, niemiec, kozak, żyd i t. d. Każdy mówi specyficznym językiem, który go charakteryzuje; żyd mówi zawsze czysto po polsku, co niewątpliwie jest wzorowane na rzeczywistości.

duchowy upadek Polski. To piękne królestwo, które w w. XVI promieniało, jako jedno z najoświeceńszych w Europie — naraz zapada w mrok i cofa się do XIII stulecia.

Analogia w rozwoju — raczej rozkładzie — polskim a żydowskim i tu daje się widzieć: z jednej strony mamy jezuityzm, z drugiej — nieco później sformułowany, ale już w owym czasie w zasadach swych gotowy — chasydyzm, na tle tej samej ogólnej reakcyi oparty. Jezuityzm z jednej strony do cna przetrawił ducha polskiego i na długie sto lat go wyjął — i podobnie chasydyzm wtrącił żydów w mrok bezgraniczny i beznadziejny.

*Co to za wyobrażenie !!  
to jest !!*

Dopiero budzi się Polska, a z nią żydzi, kiedy jezuityzm został przeważony, za sejmu czteroletniego. Nieco wcześniej nawet zjawia się Frank, postać szczególna, póławanturnik, półprorok, który obudził wielki ruch w żydowstwie.

Od końca XVIII w. wchodzimy w okres wahań nie tak długotrwałych, ale nieustannych — w sprawie zbliżeń i oddaleń polsko-żydowskich. I gdy w armii Kościuszki i w legiach Napoleona służyła dość znaczna liczba żydów — w r. 1830 generał Morawski odepchnął żydów, którzy mu ofiarowali swe usługi.

Istotny moment zbliżenia polsko-żydowskiego nastąpił w r. 1861—63. Jakkolwiek cel ówczesnego ruchu nie został osiągnięty — stworzył on jednak rzetelną podstawę do przyszłego układu stosunków.

Był to w dziejach ewolucyi tych stosunków moment wyjątkowo uroczysty, dziś owiany nieco legendową tradycją, która bynajmniej nie zamarła ani mocy swej nie zatraciła, jako legenda.

W czasie owym, rzec można, na chwilę jedną zja-

wił się na ziemi Chrystus i oprzemienił świat. Ale nie-  
ma tu na ziemi miejsca dla Chrystusa, to też go aż na-  
zbyt rychło z niej wygnano.

Ponieważ był to okres romantyczny i sentymental-  
ny—nazywano to zbrataniem, zjednoczeniem i t. d.

My jesteśmy dziś pokoleniem zbyt drapieżnym, aby  
rzeczy tak określać. W istocie był to alians polityczny,  
oparty na wzajemnej wymianie usług.

Milcząca, ale wewnątrz logiczna treść tego ukła-  
du polegała na tem, że żydzi dopomogą polakom do  
odbudowania ojczyzny, polacy zaś nadadzą żydom jak  
najszerze prawa ludzkie.

Możnaby to określić jeszcze inaczej: w układzie  
tym poniekąd unicestwioną być miała tymczasowość po-  
bytu żydów w Polsce. Mówiąc językiem Mickiewicza  
był to pierwszy akt unii, którą wieszczyl wielki poeta.

Ponieważ cel tego ruchu nie został osiągnięty,  
alians, ściśle biorąc, utracił walor, ale nastrój przezeń  
wywołany trwał jeszcze bardzo długo, a nawet w uszczu-  
plonym zakresie trwa do dzisiaj.

Ostatecznie jednak wobec tego, że polacy odbudo-  
wanie swej ojczyzny odłożyli ad calendas graecas, a z dru-  
giej strony żydzi nie mogli od nich oczekiwać żadnej  
inicjatywy prawno-społecznej: alians dla obu stron stał  
się rzeczą obojętną, a nawet niedogodną.

Powstała nowa faza w układzie stosunków—a trze-  
ba uznać jako prawdę niezaprzeczoną i bezwarunkową,  
że żydzi znacznie dłużej wytrwali w tym nastroju ro-  
mantyczno-sentymentalnym, a nie mało jest jeszcze ta-  
kich, którzy do dziś stoją na tem stanowisku. Ten sen-

to mi było wy-  
kony w Galicji  
uwaga porówna

FR. GAWROŃSKI

z twórcami i przytacz

tymentalizm istniał nawet w klasie prostej, jako rodzaj przeczucia innych możliwości<sup>1)</sup>.

Jednakże nowy układ stosunków zamroził te sentymenta.

Pierwsi, którzy zrozumieli, że ten alians jest na dziś bez wartości—były to pospolite opryszki (*Rola* i t. d.), którzy dla interesu własnego postanowili wyzyskać odruchową awersję ludności polskiej do żydów.

Podsycenie tej awersyi nie jest rzeczą trudną. Jest to uczucie elementarne niechęci ku ludziom obcym. Pierwszy lepszy pies jest antysemitą. Ale potrzebne było dekorum—i w tym celu używano coraz wyższych motywów. Bóg, Chrystus, kościół, św. Tomasz z Akwinu, Piotr Skarga, umęczona ojczyzna—wszystko to było orężem w tej walce, która przynosiła znakomite dochody.

Nie odrazu ta zasada przeszła do inteligencji; jej głosiciele stali zbyt nisko pod względem umysłowym i moralnym, aby można było iść za nimi.

Przeciwnie, właśnie w owym czasie rozwinął się kierunek liberalno-postępowy, który częściowo na zasadach minionego okresu oparty, choć z drugiej strony zgoła mu przeciwstawny — głosił ideję równouprawnienia żydów. Nic też dziwnego, że żydzi przystali do tego kierunku.

Ale w pozytywizmie zawierała się też dążność do

---

<sup>1)</sup> Czasami wytwarzały się z tego osobliwe, w naiwności swej nieoczekiwane, kombinacye. Znałem np. starego, pobożnego żyda, który miał jednocześnie szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej. Tak się objawiał u niego fenomen asymilacji.

rozwoju miejscowego handlu i przemysłu; było to stronnictwo *mieszczańskie* — i na tle pozytywizmu tworzyło się polskie mieszczaństwo. Pierwiastkowo pomiędzy nowem mieszczaństwem a żydami nie było starć zbyt głębokich, raczej owszem współdziałanie. Dopiero, kiedy mieszczaństwo, zwłaszcza zaś drobnomieszczaństwo — zaczęło się rozwijać coraz silniej, powstała dążność do zerwania sojuszu i do zepchnięcia żydów ze stanowisk handlowych.

Wyrazem tej nowej fazy stosunków była grupa ludzi młodych, których organem był *Głos*. Byli to ludzie bezwarunkowo uczciwi, a między nimi typ bardzo czysty, Maryan Bohusz. Ludziom tym jednak brakło trwałej podstawy; mieli oni raczej rozdrażnienia niż przekonania: wszystko było u nich tymczasowe. Zaczęli, jako wyznawcy bardzo daleko idącego radykalizmu, a skończyli jako mniej albo więcej zacofani nacjonałiści. Dawny patryotyzm zwyrodniał u nich w t. zw. egoizm narodowy, mówiąc nawiasem, uczucie gromadzkie o charakterze całę starozakonnym.

W ramach tego egoizmu pomieścić się też musiał i antysemityzm, który zresztą miał największą swobodę i możliwość przemawiania, gdy wiele innych motywów życia narodowego warunki zewnętrzne skazały na milczenie.

Wszelkie kierunki głębsze zazwyczaj płyną z góry na dół; tu przeciwnie: antysemityzm szedł od sfer najciemniejszych i ogarniał grupy coraz oświecieńsze; było to stopniowe zamroczenie umysłów w Polsce.

(Taka zaraza jest jednym z fenomenów *sprzeczności* demokratyzmu).

Dość jest przejrzeć roczniki *Głosu* za r. 1889—91, aby się przekonać, jak to wybuchło, do pewnego stopnia, niespodziewanie. W artykule J. L. Popławskiego *Inni* i szeregu następnych było ściśle biorąc wszystko

!  
Idea bezwarunkowo-  
zawziętości  
skierunku, powrotu  
↳

to samo, czego od lat dziesięciu nauczał Jan Jeleński, a co dziś wykląda Andrzej Niemojewski <sup>1)</sup>

*Et plus ça change, plus c'est la même chose!*

Owa *inność* jest to główny zarzut, stawiany żydom, ale zamiast ją zwalczać, w szczególny sposób ją popierano i podsycano.

Naturalnie z drugiej strony od tego tarcia zaczął się rozwijać kierunek analogiczny, raczej dopełniczy, zwany syonizmem.

Maryan Bohusz był jednym z pierwszych syonistów i jeden z pierwszych domagał się dla żydów oświaty w żargonie, aby „ten nieszczęśliwy naród“ mógł przestawać sam ze sobą.

Witold Ziemiński pomieścił w *Głosie* obszerny artykuł o Izraelu przeciw asymilacji. Zygmunt Wasilewski entuzjastycznie witał syonizm, a z niemniejszą sympatją traktował go z początku *Przegląd Wszechpolski*. <sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Z powodu ostatnich występów p. N. niektóre pisma reakcyjne klasnęły w ręce z radości. A więc mamy wspólną *platformę* i możemy się porozumieć! Przebaczone mu ateizm, bluźnierstwa, unicestwienie Chrystusa, aby tylko był antysemitą. Co za biedni ludzie! W ich mózgu cały chrześcijaństwo, cały patriotyzm i cała kwestya socyalna redukuje się do tej jednej rzeczy: nienawidzieć żydów!

<sup>2)</sup> Ponieważ schodzę tu na grunt aktualny, zmuszony jestem cytować nazwiska. Z nikim jednak polemiki nie prowadzę i wogóle osobistości pojedyncze nic mię nie obchodzą. Biorę je w znaczeniu symptomatycznym.

*Uwaga.* Przypomnę tu jeszcze jeden godny zaznaczenia fakt z epoki nieco późniejszej: w r. 1904-5 Jan Gadomski przy *Gazecie Polskiej* wprowadził t. zw. *Wolną Trybunę*. Rzekomo każdy miał tam prawo wygłaszać opinie, choćby absolutnie niezgodne z tendencyami *Gazety*. O modernizmie miał pisać St. Brzozowski, o syonizmie pisał p. N. Sokół. Jakkolwiek St. Brzozowski poruszał tylko sprawy artystyczno-literackie, to jednak poglądy jego przynosiły rzeczywiste odwrócenie wartości i dla tego pierwszy swój ar-

Cała ta ewolucya, choć w rozdrażnieniu narodzo-  
na, miała swoje znaczenie istotne, odpowiadające rze-  
czywistości: klasa handlowa polska rozwijać się zaczęła  
coraz energiczniej—i dotychczasowa asymilacya stała się  
nietylko obojętną, ale wprost niepożądaną.

Program asymilacyi był tak samo tymczasowy, jak  
wszystko, co tu się czyniło w stosunku do żydów; po-  
dobnie tymczasowy jest i dzisiejszy prąd przeciw asy-  
milacyi.

Kwintesencją ostateczną tego całego okresu jest  
twierdzenie, wypowiedziane w popularnem dziełku p. t.  
*Mysli nowoczesnego Polaka* p. R. Dmowskiego.

Zdaniem jego asymilacya w małej tylko mierze  
jest do życzenia, jest raczej niepożądana.

W późniejszej broszurze (*Separatyzm żydów* i t. d.)  
p. R. Dmowski mówi, że w asymilacyą nie wierzy. Ro-  
dzi się pytanie, czy jej nie życzy sobie dla tego, że  
w nią nie wierzy, czy też nie wierzy w nią dla tego, że  
jej sobie nie życzy? Jedno wiąże się z drugim i jedno  
drugie wywołuje.

Ponieważ asymilacya jest pracą — i to pracą nad  
wyraz trudną, najwygodniej zatem jest ją biernie całko-  
wicie zaniedbać.

Uważajmy, jak ta, rzekomo narodowa, idea p. R.  
Dmowskiego doskonale się schodzi z tendencjami najcie-  
mniej warstw żydowskich z jednej strony, z dru-  
giej—biurokracyi.

Biurokracya dla swoich celów nie chce asymilacyi  
i jest konsekwentna; masa żydowska jest nieruchoma

---

tykuł ze trzy razy musiał przerabiać i na tem skończył, gdyż na  
Wolnej Trybunie głos mu odebrano. Natomiast p. N. Sokołow przez  
dziesięć czy piętnaście numerów kwilił swoje słodkie sielanki o kró-  
lestwie Syonu — i to nikogo nie raziło, gdyż wszystkim wydawało  
się właściwem, miłym i oczekiwanem (bardzo oczekiwanem!)

i chętnie przyjmuje wszystko, co jej nieruchomość utrwała.

Żydzi też ostatecznie zatrzymali się na stanowisku pożądanem: oderwali się od społeczności polskiej. <sup>1)</sup>

Całą tę ewolucję możnaby z gruba ustopniować w następujących fazach, pominąwszy stadya pośrednie.

Dopóki żyd twierdzi, że jest polakiem, zaprzecza mu się tego, mówiąc, że jest właśnie żydem („cudzoziemcem“ jak delikatnie wyrażał się Maryan Bohusz).

Później żyd, pasując się z tą ręką, co go odpycha, mówi:— „Moja polskość nie zależy od twojej woli. Choć mi tego zaprzeczacie, ja jestem polakiem.“ Formuła ta była niegdyś nawet w Sejmie Lwowskim wygłoszona; jest to formuła rozpaczy, która oczywiście niema w sobie siły żywotnej.

Pewnego dnia wreszcie ten żyd, tyle razy odpychany—powiada, że jest żydem.

I tu zaczyna się tragedia: z chwilą, kiądy ten żyd, którego przez dwadzieścia lat strącano w żydowstwo, ogłasza się za żyda — staje się przedmiotem nowej naganeki za to, że się ogłosił tem, czem mu być kazano.

---

<sup>1)</sup> Rozmawiałem kiedyś z pewnym poznańczykiem w sprawie antysemityzmu. Odpowiedział mi: „U nas właściwie antysemitów niema, bo wszyscy żydzi uważają się za niemców.“ Innemi słowy, gdyby żydzi poznańscy uważali się za polaków, toby niechęć przeciwko nim była jeszcze większa, niż teraz. Ostatnimi czasy w piśmieku *Dzień* pewien dziennikarz poznańczyk ogłosił artykuł: *Jak poznańscy pozbyli się żydów*. To znaczy, że nie żydzi opuścili polskość, ale zostali z niej usunięci. Rzecz to naturalna: w Poznańskim mieszczaństwo polskie sformowało się wcześniej, niż w Królestwie. W każdym razie jest rzeczą widoczną, że asymilacja bywa też źródłem antysemityzmu. Z drugiej strony spisy jednodniowe w Poznańskim świadczą, że mimo wszystko, jakieś 3000 jednostek z żydów podaje narodowość polską.

Trzeba dodać, że ten żyd, który zrozumiał tę prostą rzecz, że jest żydem—z uporem i zaciekłością zaczyna się trzymać żydowstwa. Słowem wzmocnienie poczucia żydowskiego, nad którym tak długo pracowano, stało się źródłem nowych inwektyw. Ściśle biorąc, wymagania dzisiejsze, zresztą jeszcze bardzo niewyraźnie sformułowane, jest, aby żydzi wrócili do polskości. Albo mówiąc jeszcze inaczej, częstokroć jeden i ten sam człowiek ma w stosunku do żyda dwa wręcz przeciwne żądania: raz chce, aby on był polakiem; raz, aby nie był polakiem. Wchodzimy tu w sferę niemożliwości fizycznych i logicznych.

Co ma znaczyć to błędne koło?

Znajdujemy się w nowym kołowrocie sprzeczności. Nowa warstwa handlowa coraz niecierpliwiej domaga się, aby warstwa dawna ustąpiła jej miejsca.

Powstaje nowe przeciwieństwo: *z jednej strony w interesie narodu polskiego leży asymilacja żydów; z drugiej w interesie mieszczaństwa polskiego leży ich dysymilacja.*

Jeżeli nadto zważymy, że duchowieństwo rozumie asymilację raczej kościelnie niż narodowo; że dla szlachty jest to sprawa zgola obojętna, a dla chłopów zupełnie obca i niezrozumiała: to znajdziemy, że właściwie cała sprawa asymilacji spoczywa na barkach nielicznej garstki ideologów oraz poniekąd klasy robotniczej, która najdłużej przechowała tradycje roku owego i najżywiej odczuwa potrzeby narodowe.

Jak to bywa zazwyczaj interes klasowy (mieszczański) przybrał maskę interesu narodowego, choć jest z nim zupełnie sprzeczny. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> W skutek tej sprzeczności, stanowisko żydów wobec tak zw. chrześcijańskiego handlu ma nieraz charakter absurdu. Oto np.

O sprzecznościach sprawy żydowskiej.

Walka z warstwą hadlującą żydowską jest mniej trudna, niż się zdawało, co już zaznaczyliśmy wyżej: o ile bowiem silnie i niewzruszenie ufundowaną została owa *Carthago delenda* — gmina żydowska, o tyle słabo funkcjonuje u żydów wszystko, co wychodzi poza jej granice. I tylko nadmierna niecierpliwosc nowej warstwy handlowej, która chciałaby mieć jak najprędzej oczyszczone dla siebie pole — wywołuje tę gorączkę, zwłaszcza że żydzi, zacofani w organizacyi handlu, czują się przerażeni tym rozwojem, rozumiejąc, że jakaś nowa siła narusza ich bierność i niedołęztwo, a już najwyższą trwogą napełniają ich kooperatywy i różne formy zrzeszeniowe.

Ale przeciw mieszczaństwu wystąpiła nowa siła — stan czwarty. Sprawa robotnicza nową sprzeczność rozwinięła w całym szeregu sprzeczności, które tu poruszamy.

Zjawił się socjalizm, jako antyteza mieszczaństwa, ale w Polsce i on zawiera w sobie sprzeczność wewnętrzną. To więc, co się powie niżej, jest to rozdział o sprzecznościach socjalizmu.

Mianowicie socjaliści uważają rzecz w ten sposób, że w Polsce już istnieje jakaś sformowana burżuazya (mówiąc ich ulubionym wyrazem) i że odpowiednio należy przysposobić klasę roboczą. Owóż jakkolwiek prądy socjalistyczne mają zupełną rację bytu tam, gdzie

---

Iksberg, doskonały patriota polski oraz właściciel sklepu z galanterią. Jako polak powinien on dążyć do rozwoju handlu polskiego, ale jako właściciel sklepu pragnie, aby ludzie właśnie u niego kupowali towary. Jest więc w niezgodzie sam ze sobą — i zwykle sprzedawanie rękawiczek, krawatów i podwiązek, okazuje się zdradą ojczyzny, wyzyskiem ludności tubylczej przez obcego przybysza i t. d. Proszę mi rozwiązać ten splot niedorzeczności!

powstaje kapitalizm, to jednakże w Polsce właściwa *burżuazya* (fakt spóźniony) dopiero w naszych oczach powstaje—i jest to pierwszorzędny fenomen życia narodowego, gdy organizacja robotników jest zjawiskiem wtórnem. Nic nie powstrzyma rozwoju burżuazji polskiej, dopóki ta nie osiągnie swego *maximum*, a praca socyalistów może mieć tylko znaczenie przygotowawcze. Z drugiej strony socyalizm, zniecierpliwiony tą komplikacją, że w Polsce burżuazya niby to jest a niby to nie jest, że słowem w tej dziedzinie odbywa się tu pewien ruch poboczny, którego niemasz na Zachodzie—doszedł do negacyi tego ruchu pobocznego, a w dalszym ciągu pewien jej odłam doszedł wogóle do negacyi narodowości w Polsce, chociaż się rozczuła nad losami Finlandyi, Hercegowiny i wysp Filipińskich.

Ponieważ Polska żyje życiem niepełnem, przeto każda idea zjawia się tu okaleczoną. Z początku pewne kwestye się pomija dla uproszczenia dyalektyki, dalej zaś od milczenia przechodzi się do negacyi. Ponieważ dana kwestya w rozumowaniu zawadza, więc się o niej nie mówi; ponieważ zaś o niej się nie mówi, więc jej niema.

Tak uczyniła narodowa demokracja z kwestją robotniczą; tak uczyniła socjaldemokracja z kwestją narodową; tak robią też syoniści ze sprawą polską, oraz asemici ze sprawą żydowską.

Oczywiście milczenie o jakiejś sprawie bynajmniej jej nie unicestwia—i ani sprawa robotnicza, ani sprawa narodowa przez to nie znika; dysymilacja żydów jest tylko fenomenem tymczasowym tymczasowości stosunków polsko-żydowskich.

Rozłam wśród polaków a żydów najsilniej wybuchnął w czasach po ogłoszeniu tak zwanej konstytucyi.

Zarzucono żydom, że brali zbyt wielki udział w rewolucyi. Bardzo prawdopodobne, że gdyby żydzi w tym

okresie stali zdaleka od ruchu, toby im zarzucano, że zdradziecko stronią od walki.

Są nawet tacy, którzy twierdzą, że wogóle cała ta rewolucya była robotą żydowską. Mówi się tak dlatego, że rewolucya została złamaną; gdyby zwyciężyła, mówionoby na pewno, że w niej żydzi wcale nie brali udziału.

Rewolucya osiągnęła nie wiele; był to pierwszy dzień stworzenia: ale, jeżeli cokolwiek osiągnęła, to jedynie dzięki wysiłkom proletaryatu.

Żydzi, choć nie zawsze są właściwym proletaryatem, odegrali w tej walce rolę proletaryatu, jako najbardziej upośledzeni i, bądź jak bądź, najniebezpieczliwsi.

*dużo prawnicy*

Rola ta (najniebezpieczliwszych), powtarza się w każdej rewolucyi; najbardziej wydziedziczeni, proletaryat rzeczywisty czy zastępczy, zdobywają pewną sumę wolności dla innych, a sami nie zyskują nic, prócz nienawiści. To też dziś, zarówno żydzi jak robotnicy, są najbardziej sponiewierani.

Bardzo podobną rolę „proletaryatu“ odegrali w r. 1848 w Niemczech polacy — i także nie zyskali na tem nic, prócz prześladowań i ucisku.

Okazało się przytem, że żydzi, jako grupa bezterytoryjalna, mogli walczyć w każdym miejscu o zasady powszechne, i gdyby w tej roli umieli wytrwać, toby piękną kartę pozostawili po sobie w historii; ale, jak wszystko w tej rewolucyi szybko zwyrodniało, tak i u żydów przeważyły w końcu interesy czysto żydowskie — i od tej chwili żydzi przestali być w rewolucyi potrzebni.

Tu zaznaczę jeszcze jedno. Dużo się mówi o tem, że gdzieś jakaś żydówka S.-D. (może płatna prowoka-

torka) krzyknęła: Precz z Polską! <sup>1)</sup> ale zapomina się, że znakomita część żydów należała do P. P. S., to jest do jedynej partii, która w programie swoim postawiła: niepodległość.

Nie należą bynajmniej do wielbicieli ubiegłej rewolucyi; było w niej dużo konwulsyi, rozproszenia na siedemdziesiąt pięć drobnych kwestyj, walczących ze sobą i sprzecznych a wysysających energię (*qui trop embrasse, mal étreint*), nie licząc deprawacyi zzewnątrz i rychłego zwyrodnienia. Nie można jednak lekceważyć wysiłku, który wierzył, że nowy świat buduje. Było też w tym ruchu wiele okropności, ale ostatecznie rewolucya to nie *five o'clock* i nie biorą w niej udziału elementa najbardziej dystygowane.

Nastąpiły wybory: forma życia w nowych społeczeństwach ważna, ale która zda się po to istnieje, aby dla dobra ojczyzny wydobyć z gromad ludzkich ich utajoną zwierzęcość. Prawie niepodzielnie panowała tu jedna partya. Na ten moment zatraciła ona minimum przyzwoitości i tylko poza całą frazeologią, miała jedną dyrektywę: nie wybrać żyda do parlamentu.

Przyczem pojęcie żyda znacznie rozszerzono; żydem był każdy, który nie był przysięgłym antysemitą. Gdy niemiły partyi kandydat miał pewną ilość głosów, która się zdawała niebezpieczną, puszczano plakaty: Bacność! Żydzi zwyciężają!

Nie wahano się pisać donosu do policji.

O pewnym kandydacie zaś rozgłaszano, że jego babka czy ciotka była żydówką.

Tak to nasi panowie przywódcy rozszerzali kuryę żydowską. Dla pewnej zaś ilości żydów, którzy stanęli

---

<sup>1)</sup> Pewien krewki publicysta zrobił już z tego faktu „całe bal-kony, napełnione żydówkami, wołającami: Precz etc.“

po ich stronie, zrobili specjalną *czertę osiedłości* pod nazwą „koncentracji żydowskiej.“

W końcu ogłoszono za żydów kilku ochrzczonych, których wybrano do Izby, a którzy oczywiście dla tego przyjęli chrzest, żeby ich nie nazywano żydami.

— Jakto, nie wybraliśmy żydów? właśnie wybraliśmy kilku! tak odpowiadano.

Wszystko to zdaje się dziś absurdem, ale wówczas było zaślepienie tak wielkie, że niepodobna było się porozumieć, a jasnowidzących nikt nie słuchał.

Jak rewolucya była opętana ideą wielkości, tak narodowców opętała myśl jedności — i to jedności pozornej i fałszywie pojętej.

W kraju gdzie przebywaznaczna ilość żydów, elementarna przyzwoitość nakazywała na 40 posłów wybrać 5—6 żydów.

Ostatecznie cel osiągnięty został: ani jednego żyda nie wybrano.

W dziennikach z tego powodu ukazały się artykuły pod nazwą: Zwycięztwo!

Rodzi się pytanie, czyje to było zwycięztwo? Kogo kogo zwyciężył?

W gruncie nie było to nic innego, tylko ostateczne zwycięztwo reakcyi nad umarłym duchem roku 1863.

I na to zwycięztwo rozgrabiony został cały niemal skarb narodowy w Raperswylu.

Stary alians polityczny w tych wyborach został ostatecznie zlikwidowany i wszystko, co ujawniło się później, było wynikiem dalszym tej likwidacyi.

W ten sposób zasada asymilacyi została przełamana i obalona.

Stanęliśmy na nowo na stanowisku dekretu z przed lat pięciuset. Jesteśmy na nowo w r. 1420.

Cała robota wieku XIX-go okazała się tymczaso-

nie ufam już  
tychdem nar.  
domy

wą. W ostatnim okresie zjawił się jeden zwłaszcza motyw, który do najwyższego stopnia podsycił obustronne poczucie tymczasowości—bierne i czynne.

Była to sprawa *granicy zamieszkalności*: zdawałoby się, że jest to najbezwzględniej wspólny interes polski i żydowski—i że w tym celu przedewszystkiem należało zawrzeć alians — i w najwyższym spokoju oraz harmonii dążyć ku zniesieniu tej granicy.

Tymczasem bezmyślna walka „egoizmów narodowych,” postawienie sprawy na gruncie negatywnym, wykrzywiły rzecz całą. Z jednej strony ku zniesieniu granicy dążyli polacy nie z pobudek czysto ludzkich, ale pod wpływem swej nienawiści do żydów; z drugiej strony żydzi nie umieli zatrzymać się w zasadach ogólnych—i zrobili z tej sprawy swój własny, egoistyczny, partykularny interes.

Strona polska, która się w tej kwestyi nie opierała na zasadach sprawiedliwości—zapomniała, że na pobudkach negatywnych nic się zbudować nie da; zapomniała o tem, że przeciw antysemityzmowi polskiemu wystąpi antysemityzm rosyjski.

Gdyby w sprawie zniesienia granicy zamieszkalności żydów—polacy oparli się na uczuciach wyższych, toby łatwiej znaleźli pomoc ze strony rosyjskiej. Humanizm rosyjski poda ręce humanizmowi polskiemu, gdyż zasadą humanizmu jest solidarność międzyludzka.

Nie masz solidarności między antysemityzmem polskim a rosyjskim: one walczą przeciw sobie — i, jeżeli antysemityzm polski pragnie się żydów pozbyć, antysemityzm rosyjski nie chce ich dopuścić. <sup>1)</sup>

Błąd naszych „mężów stanu“ polegał na tem, że

<sup>1)</sup> Czasami się schodzą obie te negacye: np. w urządzeniu „kuryj żydowskich“ w samorządzie.

krivanie to  
ranba na  
dony temo  
uj

jako ludzie ciemni i wsteczni, nie chcieli się zbliżyć do humanistów i zawiśli w powietrzu.

Bądź jak bądź sprawa zniesienia tego zakłętego koła, sprawa otwarcia tego olbrzymiego *ghetta*, jakim są dawne ziemie Rzeczypospolitej — stanowi zasadniczy motyw, około którego się toczy cały dzisiejszy nastrój żydowski i antyżydowski.

Z obu też stron rozwinęła się specyficzna histerya, która i w czasie przewrotu i teraz w czasie reakcyi, doprowadziła obie strony do absurdu i półobłąkania.

Przeciwnie, jakkolwiek sprawa granicy zamieszkalności — jest jeszcze jednym fenomenem poczucia tymczasowości w stosunkach polsko-żydowskich, tu jest właśnie punkt — na którym obie strony zasadniczo zejść się mogą i całą sprawę postawić na innem, czystsze i bardziej ludzkim stanowisku.

Jest to oczywiście sprawa przyszłości, niewiadomo jak dalekiej — ale sądzę, że tu jest punkt do odnowienia starego aliansu.

Sprawa polska ze sprawą żydowską daleko silniej są powiązane, niż się zdaje — i nic tu nie pomoże papierowy asemityzm.

Bez wyzwolenia żydów — niema realizacyi zasad wolnościowych w Polsce.

Choćby się komu asymilacya nie podobała; choćby ją odpychał, jako rzecz niepożądaną: ona się musi rozszerzać wbrew wszelkim przeszkodom, jakie jej stawia reakcyja troista: rządowa, polska i żydowska.

III.

*prógama z duchem, natury*

Co to jest asymilacja?

Jest to jedna z form idei utożsamienia, które stanowi zasadniczą dążność ludzką w kierunku jedności.

Jedność ta jest to jedność, zarówno oderwana — w myśleniu ludzkim, jak i konkretna — w życiu społecznym.

Dążenie do jedności — pod różnemi imionami — da się prześledzić niemal we wszystkich dziedzinach wyższych i niższych bytu ludzkiego.

Znajdujemy ją naprzód w religii żydowskiej: jest to utożsamienie wszystkich bogów w jednym bogu. Jakkolwiek w Babilonie, w Indyach, w Egipcie mamy również tę ideję w zarodku — to jednak judaizm dopiero uczynił z niej zasadę bezwarunkową tak, że nawet imiona wszystkich innych bogów zaginęły.

Zdaje się jednak, że poza tę jedność myśl żydowska nigdy nie przestąpiła — i na tym problemacie się zatrzymała, na jego tle rozwijając zarówno swą historyozofię jak i filozofię natury (w Biblii). Niektórzy wyprowadzają monizm Spinozy, z monoteizmu żydowskiego, ale właściwie jego podstawy można znaleźć również w ogólnoludzkim zmyśle panteistycznym w Indyach i w Grecyi (*ἐν και παν*).

W dziedzinie myśli oderwanej utożsamienie przez monizm — jest dziś panującą prawdą. Tożsamość sił fizycznych, tożsamość pierwiastków chemicznych, tożsamość istot żywych, tożsamość natury organicznej i nieorganicznej, wreszcie tożsamość siły i materji, ciała i ducha, bytu i myśli — wszystko to jest podstawą myślenia nowoczesnego.

Tożsamość nie wyklucza bynajmniej starć i przeciwieństw, które prowadzić mają do harmonii tj. do nowej formy utożsamienia.

W życiu psychospołecznym zasada tożsamości przybiera postać rozmaitą: zawodową, cechową, klasową, warstwową, korporacyjną.

Są to jednakże tożsamości niższego typu: wyższa kategoria opiera się też na wyższych zasadach.

Z jednej strony występuje *miłość*, która uchodzi za kierowniczy motyw religii, zwłaszcza chrześcijańskiej; z drugiej *równość* — podstawa jurydyczna społeczeństw nowoczesnych.

Miłość — przeniesiona w terminologię logiki — jest utożsamieniem wszystkich dusz ludzkich wobec siebie. Kochaj bliźniego *jako* siebie samego — znaczy: kochaj go, ile że on stanowi twoją tożsamość, to jesteś *ty sam*. Miłość znosi granice, różnice, odrębności międzyosobowe; utożsamia osoby, między którymi się ujawnia.

Miłość przenika ludzi bezgranicznie, o ile dosięga pełni. Ale jest to uczucie jednostkowe — i w stosunku międzygromadzkim bezsilne. Tu wobec sprzeczności narodowych, klasowych, kastowych trzeba szukać innych sił dla stworzenia tożsamości.

Taki pierwiastek znajdujemy w stosunkach prawnospołecznych. Jest to mianowicie *równość* wszystkich ludzi wobec prawa, utożsamienie jurydyczne różnych, walczących dotychczas ze sobą warstw. Równość nie sięga tak głęboko w rdzeń duszy ludzkiej, jak miłość. Konstytucja nowoczesna pomija pierwiastek miłości. Równość jest też bardziej powierzchowna, ponieważ mechaniczna, ale powszechniejsza i większe gromady ludzkie ogarnia.

I to, co się zowie *socjalizmem* — niczem innym nie jest, jak pewną formą dążności do utożsamienia: miano-

wicie utożsamienia dobrobytu różnych gromad ludzkich; jest to przede wszystkim utożsamienie fizyologiczne z jednej strony, z drugiej jest to utożsamienie najbardziej metafizyczne, mianowicie utożsamienie różnych wariorów stosunku człowieka (pracy) do materii (natury).

Jakkolwiek każda z tych form utożsamienia jest odrębną, to jednak i pomiędzy nimi istnieje wielka analogia, jeżeli nie tożsamość. W najgłębszej swojej treści *miłość — prawo — socjalizm* są jednym i tem samym.

W innej płaszczyźnie znajdujemy pewną formę utożsamienia, która się zowie asymilacją.

Jest to przemiana danej grupy etnicznej na inną naprzód za pośrednictwem języka, a potem innych druzgórnych.

Utożsamienie takie nieraz widzieliśmy w historii; opierało się ono zawsze na utożsamieniu prawnem i towarzyskiem. Widzieliśmy zupełną asymilację szlachty czeskiej z Niemcami, zniemczenie szlachty polskiej na Ślązku, spolszczenie mieszczan niemieckich w Polsce, spolszczenie szlachty litewskiej i ruskiej, zniemczenie hugonotów francuskich i t. d. Warstwy te, prawnie i moralnie, zostały utożsamione z odpowiednią grupą narodową. Ale nie zniemczył się lud czeski ani śląski, nie spolszczył się lud ruski ani litewski—gdyż prawo go wyodrębniło i po prostu nie dbało o niego.

Niemcy np. dzisiaj chcą Polaków wynarodowić, utożsamić ze sobą, zasymilować; ponieważ jednak stosują oni względem nich ciągle prawa wyodrębniające, wyjątkowe—przeto nietylko nie są w stanie dojść do utożsamienia Polaków ze sobą, ale przeciwnie coraz silniej podsycają ich separatyzm.

Przykład ten możnaby rozszerzyć. W każdym razie prawa wyjątkowe otaczają Polaków obręczą niby

nie było

*ghetta*, w którym oczywiście ich zasadnicze cechy rozwijają się z coraz większą mocą.

Co do asymilacji — to, biorąc rzecz technicznie — dwie są rzeczy najważniejsze: rozproszenie całkowite elementu, który ma być utożsamiony oraz takie postępowanie, aby ten element, skazany na utożsamienie — zgoła zapomniał o swej odrębności.

Znajdujemy wśród Niemców wiele nazwisk francuskich <sup>1)</sup>; są to rozsiani po całym kraju potomkowie hugonotów, zniemczeni zupełnie. A jednak p. Huret w swojej podróży nad Renem trafił na parę wsi hugonockich, gdzie się do dzisiaj przechował zepsuty, ale istotny stary język francuski; ludzie ci byli stłoczeni w jednym miejscu — i dzięki temu nie mogli się całkowicie utożsamić z otoczeniem.

Co się tyczy Polaków, to — pomijając inne warunki — Niemcy zbyt często przypominają im polskość, aby ci mogli o tem zapomnieć.

Jeżeli teraz przeniesiemy te wszystkie formuły na sprawę asymilacji Żydów, to znajdziemy, że prawie nigdy Europa w ogóle dawniej, a dziś Europa wschodnia nie zastosowała względem nich takiej polityki, aby ci popierwsze, nie tłoczyli się w jednym miejscu, ale przeciwnie rozproszyli się jak najszerzej; powtóre, aby mogli o swoim Żydostwie zapomnieć.

O ile naturalną jest dążność emigrantów czy wędrowców do gromadzenia się w jednym miejscu, do trzymania się razem (patrz Amerykę): o tyle mądrość stanu nakazywałaby, ile możliwości, stłoczenie to rozbić,

---

<sup>1)</sup> Du Bois Reymond, de la Motte Fouqué, Chantepie de la Saussaye, de l'Arronge, Auguste de Lafontaine, Verdy du Vernois i t. d.

aby przełamać odrębność cudzoziemców i doprowadzić ich do zapomnienia o tej odrębności.

Tymczasem wszystko, cokolwiek w Europie czyniono w stosunku do żydów, opierało się na uczuciu negatywnem, to znaczy przeciwnem utożsamieniu; właśnie wyodrębniano ich zawsze w sposób ujemny, które to wyodrębnienie zgadzało się najzupełniej z instynktem pierwotnym stadowym żydów.

Ghetto jest naturalną dążnością wszystkich emigrantów, którzy gdziekolwiek zjawiają się masowo.

Taki rodzaj zamkniętego koła stanowili poniekąd emigranci polscy we Francji; ale nie było to zamknięcie przymusowe, owszem cała Francja była dla nich otwartą, to też w trzecim pokoleniu emigranci nasi bezwzględnie sfrancuzieli; rozsypali się oni po całym kraju, po rozmaitych warstwach narodu, przekształcili nawet swe nazwiska, utożsamili się z Francją.

Ghetto żydowskie ma inny charakter. Jest ono formacją razem dobrowolną i przymusową; jeżeli nawet (jak u nas) chwilowo się otwiera, natychmiast się zamyka na nowo — i sami żydzi najlepiej czują się w granicach *ghetta*.

Stłoczenie żydów utrwaliło ich odrębność i uniemożliwiło wszelki (w znaczeniu masowem) fenomen ich utożsamienia z ludnością tubylczą.

Przeciwnie wszystko niemal prowadziło do dysymilacji.

To, co widzimy dzisiaj w Rosji: granica zamieszkalności, kurze żydowskie wyborcze, procentowe ograniczenia w rozmaitych dziedzinach życia, nieustanne przepędzanie z miejsca na miejsce — w ogóło to, co się po rosyjsku nazywa „przypalaniem pięt“ — wszystko to niczem innym nie jest, jak utrwalaniem dysymilacji.

próba respektu przez wyrobienie się zydów (Asy-  
milacja) S. St.  
nie respektu tylko tylko zyd. nie wyrob. i prz-  
opusz. nieważn. słowa chrześc.

— 46 —

Tem jedynie da się wyjaśnić osobliwa a niepożą-  
dana tolerancja, jaką się cieszy żargon w postaci prasy  
i teatru.

Takie popieranie odrębności i naodwrot takie sta-  
wianie przeszkód utożsamieniu było w historii zawsze.  
I dziś się ono powtarza zarówno ze strony rządowej,  
jak i ze strony społeczeństwa polskiego. Tutaj inicja-  
tywy schodzą się wcale zgodnie.

Nie dziw też, że asymilacja jest trudna i że jej  
zwolennikom czasem ręce mdleją ze znużenia.

Daleko łatwiejszą jest rola przeciwników asymi-  
lacji: myśl ich jest wykładnikiem instynktu, — to też  
łatwiejszy z obu stron posłuch znajdują.

Asymilacja jest pracą, jest walką, jest dążeniem do  
przewyższenia instynktów elementarnych, jest przede-  
wszystkiem walką przeciw respektywnym egoizmom ple-  
miennym; jest to *uczłowieczenie* gromady ludzkiej, gdyż  
gromada jest jak dotąd wielkiem zwierzęciem—i walka  
jej ma charakter nie ludzki lecz zwierzęcy. Jest to przy-  
tem praca obustronna, wspólna, jednolita, świadoma,  
a która żadną miarą nie może być prowadzoną tylko  
przez jedną stronę.

Przeciwnicy asymilacji—żydzi czy polacy—właści-  
wie znajdują się na jednorodnem stanowisku i realnego  
przeciwieństwa między nimi niema.

Przeciwnie. *Antysemityzm był, jest i będzie głównym  
konserwatorem żydowstwa.*

Jeżeli zaznaczyłem poprzednio różne przykłady  
asymilacji—to nie zapominam zupełnie o różnicy, jaka  
istnieje pomiędzy np. asymilacją Niemców w Polsce  
albo Słowian Połabskich w Niemczech, a asymilacją ży-  
dów w różnych krajach świata, a zwłaszcza w Polsce.

Asymilacja wszelka odbywa się nieświadomie; da-  
na grupa np. hugonoci albo Słowianie Połabscy albo

50. 10. 1911

mieszczactwo niemieckie w Polsce—rozproszywszy się, zwolna o swojej pierwotnej ojczyźnie zapominają i wsiąkają w otoczenie. Asymilacja żydów jest *świadoma*, zaszczenia się na zasadzie dobrej woli, którą stare przyzwyczajenia łamią i naruszają, zwłaszcza że żydzi wciąż w ten czy ów sposób są wpychani z powrotem do ghettta—oraz że asymilacja, również świadomie uważana z drugiej strony — jest na przemiany witana życzliwie i niechętnie—i niechęci jest więcej niż życzliwości; oczywiście ta niechęć (rzecz instynktu) ma siłę dysymilacyjną większą, niż te pierwiastki świadomości, które stanowią rdzeń procesu asymilacyjnego. Świadomość ta zawiera w sobie wszystkie niedogodności, jakie daje zazwyczaj świadomość—w sprawie o charakterze niemal biologicznym. Ona to wywołuje ciągłą nierównowagę, ciągłe odpływy i przyływy danego procesu — i sama przez się—obok wielu innych—stanowi hamulec.

Z drugiej strony wszelka asymilacja jest asymilacją narodów albo raczej garści jednostek, wyrwanych z innego narodu. Jednostki te należą do warstwy takiej a takiej i w jej środowisku żyjąc, jej cech nabierają. Można u nas znaleźć chłopów pochodzenia szwedzkiego, niemieckiego, tureckiego, nawet „olendrów“ i włochów, po miastach są spolszczeni niemcy, grecy, ormianie, węgry i t. d. Jeszcze bardziej mięszana jest krew szlachty;

Asymilacja szła tu *klasowo* — że tak powiem. Ale z kim i z czem mają się asymilować żydzi?

Czy z tem oderwanem pojęciem Polska, którego zmysłami nie ujmiesz? Czy ze szlachtą, do której nie mają dostępu? czy z mieszczactwem, którego interes polega na tem właśnie, aby ich wyodrębnić? czy z chłopami, z którymi stykają się tylko zewnątrznie? Zresztą czyliż każda zbiorowość t. j. warstwa nie jest abstrakcją, postacią bezcielesną?

Czy mają sobie wybrać za model jednostki pana X. czy pana Y.?

Żydzi w ogóle stanowią formację osobliwą, nie naród, ale kastę, i to kastę tembardziej zamkniętą—biernie i czynnie—im ich liczba jest większa, czyli im większa łatwość dysymilacyi.

Przytem praca utożsamienia nie może być jednostronną. Chodzi tu bowiem o przełamanie kastowości. Ale to przełamanie odbyć się nie może przy zachowaniu kastowości innych warstw mieszkańców Polski, przeciwnie oprzeć się musi na przełamaniu wszelkiej kastowości. Gdyż o to by szło właściwie, aby Żydzi rozproszyć się mogli po rozmaitych warstwach ludności.

Druga różnica między asymilacją w ogóle a asymilacją Żydów polega na ich dobrej woli. Np. Niemcy wynarodowili Prusaków litewskich albo Słowian połabskich drogą gwałtu; asymilacja była tu przymusową. Przeciwnie asymilacja Żydów, będąc świadomą, jest zarazem dobrowolną. Jest to, można powiedzieć, jedyny fakt asymilacyi dobrowolnej w świecie.

Tu występuje również wyjątkowość położenia Żydów. W istocie wszystkie narody mają wskazane logiką historii utrwalenie swej indywidualności, gdy przeciwie Żydów przeznaczeniem jest ją zatracić. I we wszystkich niemal krajach i epokach rozpoczynało się owo zatracenie—ale dla tych lub owych, urojonych lub rzeczywistych, powodów się przerywało. Dysymilacja szła zawsze rącej, niż asymilacja. Nigdy narody inne nie dopuściły Żydów do tej samozagłady, która leży na najwyższym punkcie możliwości ich losu.

Asymilacja, jak dotychczas, była zawsze linią, która w geometrii nosi nazwę asymptoty (nie zlewającej się). Asymptotyzm tej sprawy kryje się w jej trudności. Asymilacja jest formą wytępienia.

h

Obrosi żydów - przycięty (dosłownie) - przycięty.  
Przytępi żydów - wyłączenie, zamie.

— 49 —

Oczywiście bowiem, jeżeli anglo-sasi pochłonęli celty brytyjskich albo, jeżeli niemcy pochłonęli prusaków nadbałtyckich, to znaczy, że ich wytępiłi.

Dla żydów asymilacja znaczy tyleż co wytępienie żydów.

Ponieważ zaś jest to akcja świadoma i dobrowolna—przeto dla żydów asymilacja znaczy tyleż co *samo-wytępienie*.

Żydzi mają sami siebie, jako gatunek czy odmianę ludzką—*unicestwić*.

Innemi słowy w akcie asymilacji żydów jest więcej, niż w asymilacji innych szczepów, zwłaszcza przy tak silnem, biernem i czynnem, utrwalaniu ich odrębności.

Jest to, bez wątpienia, ofiara. Ofiarowane być mają wielotysiącletnie pierwiastki duszy gromadzkiej.

Aby jednakże związek ten, dążący do utożsamienia obu plemion, nie był kruchy i bezwartościowy (jak dotąd)—musi on być *absolutny, wieczny i nieodwołalny*.

Praca musi być obustronną, nieprzerwaną—i pomimo wszystkie przeciwieństwa temperamentów, pomimo wszystkie analogie bierności—musi być prowadzoną stale, nie ulegając rozdrażnieniom chwilowym—i stać ponad i poza wszelkim interesem klasowym, mieszczańskim czy niemieszczańskim.

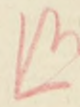
Aby istotnie umożliwić sobie tę ofiarę, żydzi muszą oczekiwać analogicznej ofiary z drugiej strony. Jedyna asymilacja prawdziwa, bezwzględna, wieczna i nieodwołalna — jest to złanie się całkowite, biologiczne i psychologiczne—polaków z żydami i żydów z polakami—w jeden naród.

Jeżeli jest to unicestwienie żydów, jest to również odsłoniańszczenie, semityzacja polaków.

O sprzecznościach sprawy żydowskiej.

4

709

||   
|| he, he!

Luzyt starow. biologiczne - daleko - G. J. przyto  
koniecz politycz. : musi, b. dykt. Kozyn, v kl. miarost. j.s  
rarem upadl. , rarem powstac smiercy, - a polen rrumno  
" prace państwa na zjednoczenie 50 okresl., nie rasowem (p)

Asymilację rozumiano dotychczas w sensie jej minimum.

Należy ją teraz podnieść w znaczeniu maximum.

Minimum jest to owo stanowisko sentymentalne i nieokreślone, na jakim stoimy dotąd; ruchome, kruche, z dnia na dzień zmienne, zewnętrzne, powierzchowne, nie wymagające wysiłków, ale dające możliwość łatwego zerwania i powrotu do separatyzmu. Żydzi pragnęliby, przy całej asymilacji, zachować swoje wszystkie negatywne przywileje; polacy zaś, uznając asymilację, nie chcą jednakże wyzbyć się nigdy poczucia tymczasowości pobytu żydów w Polsce.

Asymilacja maximum opierać się musi na zniweczeniu wszelkich negatywnych przywilejów żydowskich, oraz na przeważeniu wszelkiej tymczasowości. Zasada maximum zawiera w sobie nakaz bezwzględny: zjednoczenie realne i bezpowrotne obu plemion.

*Asymilacja żydów w Polsce jest zarówno anti-żydowską jak i anti-sarmacką.*

Ale w Polsce, wobec wielkiej liczby żydów, nie może być mowy o innej asymilacji.

Gadka ludowa mówi, że w Polsce przeminą Niemcy, przeminą inni, ale chłopcy nie przeminą.

W Polsce nie przeminą również i Żydzi. Choćby granica wschodnia została otwarta, jeszcze tu ich wielka liczba pozostanie.

Dla tego obustronny kaprys anti-asymilacyjny zniknąć musi, a praca w kierunku utożsamienia musi być podjęta ze zdwojoną energią — i jeżeli nie w pełni, to zasadniczo — ustalić się jako nietymczasowa, lecz bezwzględna i przeznaczeniowa.

*Asymilacja żydów w Polsce musi być wzajemną.*

Z jednej strony Żydzi muszą sami siebie skazać na zaturę bytu, z drugiej Polacy muszą unicestwić swoją

pierwotność rasową przyjęciem stanowczem i nieodwołalnym krwi obcej.

I znów tu występuje kontradykcyja wewnętrzna tej sprawy: instynktowy opór przeciw temu wzajemnemu zatraceniu siebie w drugiej gromadzie ludzkiej — łamie dążności ku utożsamieniu i rozwija tem silniejszą odębność. Obawa nieuniknionej przemiany fizycznej i duchowej, jaka wypłynie z tego przejścia odmiennej istności zbiorowej, cielesnej i psychicznej, jest może główną i zasadniczą przyczyną prądów obustronnych przeciw asymilacyi.

*Asymilacyja jest logicznie konieczną, fizycznie niemożliwą.*

Chcąc być posłuszny nakazowi logicznemu, musisz zgwałcić fizyczność; jeżeli ulegniesz niemożliwości fizycznej, naruszasz zasadę logiczną.

Na tem przeciwieństwie polega trudność tej sprawy.

Na tem przeciwieństwie również polega jej tragiczna wielkość.

Naród polski, od tak znacznego dopływu krwi obcej, stanie się narodem półsemickim. Nieubłagana konsekwencyja dziejów, aby wyprostować przyszłe drogi historii polskiej, stawia wobec polaków zadanie równie przerastające siły ludzkie, jak postawiła je żydom.

Ale na ziemi polskiej musi powstać prędzej czy później naród jeden i jedyny, a nie powstanie on drogą inną, jak drogą asymilacyi całkowitej, nieodwołalnej i wzajemnej t. j. przez ostateczne utożsamienie obu plemion.

Widzimy z tego, że żydzi w Polsce stanowią żywioł rozkładowy, sięgający do samego rdzenia treści plemiennej polaków. Ale i naodwrot Polska jest dla żydów środowiskiem rozkładu ich formacyi etnicznej.

Ten wzajemny rozkład jest koniecznością dziejową.

Ten wzajemny rozkład jest drogą do utożsamienia.  
Jest on drogą do przemienienia.

Jest to droga pełna ofiar, nowych starć i nowych powikłań, droga, idąca nie po linii najmniejszego, lecz *największego* oporu.

Obie strony muszą przejrzeć na wskroś najgłębszą swoją treść i złamać w sobie niejedno, co mogło się zdawać najdroższem.

Najdroższe nasze skarby są to skarby uczuciowe, przywiązania z mlekiem matki wyssane, marzenia tradycją wieloletnią przekazane—słowem wszystkie te elementa *irracyonalne*, z którymi zrosły się gromady ludzkie tak, iż są one mocniejsze nad wszelką logikę. Są to wizye pozarzeczywiste, które stoją po za rozumem i rozumem wytłumaczyć się nie dadzą; które właściwie dziś nie mają żadnej treści realnej, ale jako odziedziczone przeszły w stan nieświadomy, automatyczny i są bardziej niewzruszone, niż cokolwiek na świecie.

Wchodzimy tu na najbardziej powikłany, najbardziej sprzecznościami najeżony—punkt sprawy: na kwestyę religijną.

Oczywiście formą biologiczną tej asymilacji nie połowicznej, lecz całkowitej—jest małżeństwo—małżeństwo mieszane.

Zjawisko to w pewnym stopniu już się w społeczeństwie polskim i żydowskim odbywa; i w przeszłości nieraz miało ono miejsce. Zważywszy sprawę z tego punktu, możnaby powiedzieć, że polacy mają w sobie tyleż krwi żydowskiej, co żydzi polskiej. Związki krwi, legalne i nielegalne, z obu stron niewątpliwie istniały zawsze — i jeżeli mówię o zatracie jednego plemienia w drugim, to chcę przez to wskazać na konieczność upowszechnienia tego procesu, na konieczność uznania go za normę, nie zaś za wyjątek. Wynika stąd, że w spo-

łeczeństwie naszym jest bardzo znaczna gromada ludzi; którzy rasowo nie są ani sarmatami ani żydami; że z drugiej strony różnica rasowa między polakami a żydami jest mniejsza, niż się wydaje; że więc dziś idzie tylko o to, aby ten proces się uświadomił i, przyjąwszy jak najszerze rozmiary, aby wyraźnie rozumiał cel, do którego dąży.

Nie mówię tu oczywiście o małżeństwach zbankrutowanych hrabiczów z bankierównami, tylko o związkach małżeńskich w sferach ludzi pracujących, czy to wśród inteligencji czy też wśród proletariatu.

Pod względem seksualnym nie istnieje żadna antypatya rasowa; przeciwnie, można obserwować zjawisko odwrotne. Szczęście i zadowolenie zdarza się w związkach mieszanych nie częściej i nie rzadziej, niż w małżeństwach zwykłych.


Zresztą co do sprawy szczęścia w małżeństwie stoję na stanowisku Szopenhauera. Celem małżeństwa nie jest bynajmniej szczęście jednostek poślubionych, ale urodzenie nowej istoty ludzkiej.

Zwłaszcza w sprawie, o której mówimy, urodzenie miliona nowych istot ludzkich jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia i jest zasadniczą pobudką całej tej przemiany.

O ile traktować będziemy tę kwestyę powierzchownie i lekkomyślnie, jest to rzecz błaha. Ostatecznie, pewna ilość panien, w ten lub inny sposób wyjdzie za mąż.

O ile jednak ją rozważymy w jej głębokiej rzeczywistości, jest to sprawa nieobliczonej wprost konsekwencji, jest to najpotężniejsza przemiana dwójga plemion, sięgająca do samego rdzenia ich ducha i ciała.

Jest to stworzenie nowej rasy.



Ale tu stajemy wobec nowej kwestyi, w której spotykają się najdalej idące przeciwieństwa.

Jak małżeństwa takie zawierać i łączyć?

Odrazu napotykaamy tu mur nieprzebyty: dwa odmiennie wyznania — dwa zamknięte ghetta.

Jest to w gruncie przeszkoda raczej formalna niż realna, ale ta forma stworzyła otchłań między jednym a drugim światem.

Możnaby wrócić do zasady z przed w. X, gdyż dopiero w tem stuleciu zakazano małżeństw mieszanych.

W ogóle zaś do w. XV duchowieństwo prawie się nie mieszało do małżeństwa, gdyż jest to sakrament, który poślubiające się osoby nadają same sobie; duchowny jest tylko świadkiem.

Jednakże mówić o powrocie do form z przed tysiąca lub pięciuset lat — próżna to sprawa. Nowe czasy wprowadziły t.zw. małżeństwo cywilne, w którym wszelka ceremonia kościelna zostaje pominięta. Jest to forma przyszłości, przynajmniej u nas, gdyż w Galicyi jest ona prawomocną.

Jednak i to nie rozwiązuje sprawy, gdyż bądź jak bądź przeciwieństwo konfesyjne w rodzinie pozostaje — i może wywołać konflikty.

Trzeba więc stanąć ponad wyznaniem; trzeba słowem rozważyć najdrażliwszą ze wszystkich, sprawę religijną.

Kto uderza w jedno wyznanie — uderza zarazem w drugie.

Polskość spleciono z katolicyzmem w sposób jakoby nierozzerwalny. Kto nie jest katolikiem — nie jest Polakiem. Jest to jeden z tych fałszów, które się utrwały tak mocno, że walka z niemi jest trudna ponad wszelką trudność.

Widzieliśmy jednakże, że właściwym i zasadniczym

powodem utrwalenia katolicyzmu w Polsce była i jest żydowskość miast; gdyby miasta nie były żydowskie, w walkach reformacyi niewątpliwie katolicyzm byłby złamany. Katolicyzm ocalał w Polsce dzięki temu, że po miastach siedział element obcy, dla którego ta zasadnicza walka narodowa, była rzeczą zgoła obojętną. Ten element był i jest tarczą bezwiedną katolicyzmu. Bez żydów Polska oddawna zerwałaby z Rzymem <sup>1)</sup>.

Z drugiej strony, gdyby katolicyzm w najsurowszej formie nie był zwyciężył reformacyi, to i żydowstwo polskie nie wpadłoby w taką ciemną reakcyę, jaka trwa aż po dziś dzień.

Jedna ciemnota podtrzymywała drugą; światło musi rozsadzić mroki zarówno katolickie jak żydowskie.

Podnoszono głosy, aby żydzi przyjęli katolicyzm, aby zostali chrześcianami.

Nie miałbym nic przeciw temu; byłoby jednak do życzenia, aby przedtem chrześcianie zostali chrześcianami; dopóki jednak w swoim egoizmie konfesyjnym są to ciż sami żydzi, tylko z innym ceremoniałem, cóż zna- i religia w  
na teoryj  
płyni nam  
woniczyłaby ta zamiana? Pominąwszy przecie tę kwestyę,

<sup>1)</sup> Ciekawy przykład tego biernego oddziaływania żydowstwa na katolicyzm przedstawia Hiszpania i Portugalia. Długotrwały pobyt innowierczych maurów i żydów — uczynił z katolicyzmu potęgę wyjątkową na półwyspie Pirenejskim; potęgę tak niewyczerpaną, że gdy maurowie i żydzi zostali wygnani, on trwał i doszedł do niesłychanej, wprost hypnotycznej mocy nad wyzwolonymi chrześcianami. Blizko cztery i pół stulecia panowała ta, z naturalnej reakcyi wynikająca, potęga fanatyczna. Dziś czar ten prysnął: Hiszpania i Portugalia wydobywa się z ciemności na światło. Owszem cały ich gniew żywiołowy zwraca się przeciw klasztorom. Niewątpliwie, gdyby w Hiszpanii i Portugalii byli żydzi, gniew ludu zwróciłby się przeciw nim i klasztory stałyby nietknięte. *Mutatis mutandis* widzimy w Rosyi, że żydzi stanowią kanał, przez który wylewają się wszystkie niezadowolenia.

zapytam, czy istotnie zmieni się cokolwiek, jeżeli, przypuszczam, z dnia na dzień żydzi w masie parumilionowej przyjmą katolicyzm? Zamiast żydów będą przechrzty, których by traktowano zupełnie w ten sam sposób, co żydów.

W kłopotcie tylko byłby p. Jeske-Choiński, który swój spis neofitów musiałby teraz wydać w rozmiarach Wielkiej Encyklopedyi.

Jakkolwiek dziełko p. J.-Ch. miało charakter humorystyczny, świadczy ono jednak o szczególnej tendencji naszego mieszczaństwa, aby dysymilację żydów prowadzić nawet wstecz aż do X w.<sup>1)</sup> Jest to dowód, że chrześcianie współcześni właściwie nie wierzą w realność chrztu, co też i rząd rosyjski wyraźnie zadokumentował. Ściśle biorąc, nie wierzą oni i w realność chrystyanizmu, a jeżeli trwają w nim, to dla szeregu innych, zgoła ubocznych względów.

W istocie chrzest czyli wogóle należenie do jakiegoś wyznania o tyle jest uważane za realne, o ile się odbywa bez wiedzy chrzczonego.

Religia jest pewnym (światopoglądem), jak każda filozofia. Jest to co prawda światopogląd bardzo pierwotny, tkwiący w animizmie i magii ludów w okresie dzieciństwa, oparty o wiarę w potęgę czarów, zaklęć, ofiar, wróżb i t. d., światopogląd tradycyjny, odziedziczony,

<sup>1)</sup> Prawdziwie użytecznym byłby inny dykcyonarz, a mianowicie słownik 1) żydów i osób żydowskiego pochodzenia — (mówię stylem kuryalnym) zasłużonych w Polsce na rozmaitych polach działalności; w tymże słowniku należałoby pomieścić po 2-re) wszystkie osoby, w których przez linię macierzystą, bliższą lub dalszą, płynie krew żydowska, innemi słowy — ludzi pochodzenia mieszanego. Taki dykcyonarz dałby ciekawy materiał antropologiczny, co mianowicie rasa żydowska — bezpośrednio lub pośrednio — przyniosła Polsce.

znieruchomiwały — ale bądź jak bądź jest to rodzaj filozofii.

Jednakże szczepienie religii odbywa się na innej drodze, niż szczepienie filozofii.

System filozoficzny wybieram sobie samodzielnie, jako człowiek dojrzały; mogę za mistrza swego wybrać Platona, Kanta, Spinozę; mogę go później odrzucić i przejść do Arystotelesa, Leibnitza, Hume'a.

Religię czyli wyznanie narzucają mi, kiedy jestem niemowlęciem — i bez mojej woli przypisany zostaję do takiego a takiego kościoła. Moja bierność dziecinna, moja wrażliwość, wpływ rodziny i t. d. — wszystko to utrwała we mnie cały kompleks najbardziej irracjonalnych pojęć i przyzwyczajzeń. Zmiana religii uchodzi za herezję, zdradę i odszczenieństwo.

Gdyby wybór religii pozostawiono umysłom dojrzałym, jak wybór systemu filozoficznego: ani jedna religia nie przetrwałaby dłuższego czasu.

Jednakże w religiach zawierają się pewne rudimenta etyczne, co w wychowaniu dzieci nie jest bez znaczenia, a z drugiej strony wyznanie wiąże się z elementarnymi faktami życia, jak narodziny, śmierć, małżeństwa — i ułatwia robotę urzędnikom stanu cywilnego.

Dla tych wszystkich powodów „msza się wciąż odprawia“ i odprawia się obrzezanie. Powiązanie polskości z katolicyzmem wiąże też judaizm z nacjonalizmem. Jest to asymilacya w swoim rodzaju. Tożsamość tendencyj prowadzi do sprzeczności wyników. Ekskluzywizm katolicki rozwinął się na tle ekskluzywizmu żydowskiego i wzajemnie go podsycił. Przez ten ekskluzywizm katolicyzm nabrał niejako charakteru starozakonnego<sup>1)</sup> i zatracił swoją zasadę pierwotną. Przesłał być katolickim tj. powszechnym.

Ponieważ nadto katolicyzm w Polsce jest uciska-

ny — jako rzekomo cecha narodowa — przeto dzięki jeszcze tym siłom zewnętrznym podsyca się jego energia. Rząd rosyjski oraz rząd pruski stoi na tem samem stanowisku, co polacy: wiąże polskość z katolicyzmem — i dzięki temu podtrzymuje katolicyzm. Godny uwagi pod tym względem jest stosunek biurokracyi do maryawityzmu; w ruchu tym — zupełnie tak samo jak księża — widzi ona zjawisko antipolskie i dlatego je popiera. Na tem samem stanowisku stoją i żydzi: żyd, jako nie katolik, nie może być polakiem.

Cóż wynika z tej aż nadmiernej zgody powszechnej? — Odpowiedzią jest samo pytanie.

Ze upadek reformacyi był nieszczęściem Polski, zgadzają się na to historycy, nawet tak prawomyślni, jak Bobrzyński. Katolicyzm był w Polsce źródłem klęsk niemień jak żydowstwo; był on i jest wiekiustem źródłem ciemnoty i niższości jej wobec innych ludów. Wszystko, co było w Polsce wielkie i żywotne — było niekatolickie, począwszy od Mikołaja Reja, poprzez humanistów XVI w., poprzez arian XVII w., poprzez masonów XVIII w., poprzez wielkich mesyanistów XIX w., jak Miczkiewicz, Słowacki, Towiański — aż do wszystkich najwybitniejszych ludzi dni naszych.

Jedynym wielkim katolikiem w Polsce był Piotr Skarga, najtragiczniejsza postać w swym narodzie, człowiek miary niepospolitej, gorący miłośnik ojczyzny, a który wszystkiej potęgi swego geniuszu użył, aby doprowadzić Polskę do zniszczenia i upadku. I nikt tak doskonale, jak on, nie przewidywał upadku Polski, bo on sam był tym upadkiem.

<sup>1)</sup> Tak samo — jak widzieliśmy wyżej — starozakonnym jest t. zw. egoizm narodowy. (do str. 57).

*Katolicyzm Francji  
i Anglii  
nie może tam być  
odrębnym?*

*Współczesne przesłanki  
historjograficzne  
i same przesłanki*

A przecież kierowała nim najżywsza dobra wola, jeno prawdę swoją znalazł on na drodze najfałszywszej.

Pod wpływem Piotra Skargi Polska upadła w mrok, wyjałowiona i duchem martwa — i do dziś jeszcze znajduje się pod panowaniem jego rozpacznych błędów.

Ale dziś nadeszły inne czasy.

Samo chrześcijaństwo rozkłada się i zamiera.

Podobnie rozkłada się i zamiera żydowstwo.

Dwie te siły, które tyle wieków trzymały w pętach swoich wyznawców; które — pozornie walcząc — dopomagały sobie wzajemnie: dwie te siły giną jednocześnie, jako niedorówne wymaganiom nowego człowieka.

Jeden tylko łącznik — wyznanie — utrzymuje żydowstwo, jako osobną grupę *quasi*-narodową; z chwilą, gdy żydzi opuszczają swą konfesję — przestają istnieć jako żydzi. Wszelki dzisiejszy nacjonalizm żydowski — wraz z niespodziewaną miłością dla żargonu — jest to niby krzyk tonących, którzy czują, że ich otchłań porywa.

#### IV.

Judaizm, pomijając komentarze, opiera się przede wszystkim na Biblii, która jest również księgą świętą dla chrześcijan.

Biblia długie czasy uchodziła za księgę objawioną, pisaną niejako przez samego Boga. Była to rzekomo najstarsza księga, jaką świat wydał, księga bezwzględnie samorodna, pierwotwórcza; jaką oczywiście powinna być księga bozka i objawiona.

Biblia jest to morze nadzwyczajnej poezji; jest to epos o technieniu prawie nadludzkiem; jest to słowem księga o treści niewyczerpanej a która długie czasy je-

historia  
każdy  
historia

co, i doko?

Amos

szcze będzie bogatym materiałem studyów literackich i naukowych.

Dzisiaj jednakże nikt już nie może uwierzyć w jej bozki początek, gdyż na jej kartach widać doskonale słabość i omylność ręki ludzkiej.

Dziś mniej więcej dobrze znamy źródła, z jakich powstała Biblia.

Odkrycia asyro-babilońskie z jednej strony, egipskie z drugiej — stwierdzają, że wszystkie niemal legendy biblijne są zapożyczone z Asyrii, Babilonu, Egiptu. Dzieje stworzenia świata, psalmy Dawida, prawa Mojżesza, dzieje Estery — wszystko to idzie z *Enuma Elisz*, z tablic Hamurrabiego, z hymnów babilońskich, z historyi bogini Istar i t. d. Obrzezanie, zakaz jedzenia różnych mięs, dziesięcioro przykazań, cała baśń o Mojżeszcu, księgi Salomona — idą z Egiptu.

Dziki koczowniczy naród uległ wyższej kulturze sąsiadów — i zapożyczył od nich prawa, naukę, obyczaje.

Specyjalnie żydowskiem jest tylko wybranie jednego, wyłącznego boga narodowego — Jehowy; utożsamienie wszystkich bogów w Jehowie<sup>1)</sup>. Był to jednakże bóg specyjalny Izraela, który się do innych narodów nie mięszał, *Unser Gott* — jak dzisiaj mówią Niemcy. Jehowa nie przeczył bynajmniej innym bogom, żądał tylko, „abyś nie miał innych bogów przedemną“.

Był to więc monoteizm osobliwy, odpowiadający pojęciom nomadów. Rzeczywista wiara w jednego jedyne Boga rozwinęła się u żydów bardzo późno.

Jeżeli teraz zbadamy samo pojęcie tego Boga — to przekonamy się, że Jehowa, który *ogólnie* nazywany by-

<sup>1)</sup> W Babilonie podobnież Marduk zjednoczył w sobie pięćdziesięciu bogów i jako taki zowie się *Ninnu* tj. pięćdziesiąt. Ale *Ninnu* innych bogów nie pochłoniął tak jak Jehowa.

wa dobrym, sprawiedliwym, wszechmocnym, opatrzny, doskonałym, miłosiernym i t. d. — w każdym *poszczególnym* wypadku okazuje się wiecznie złym, zawistnym, pełnym zemsty, niesprawiedliwym, bezsilnym, nieprzezornym, popełniającym nieustannie błędy, które poprawia nie sam przez się, ale kosztem człowieka i t. d.

Słowem żydzi nie byli w stanie w Biblii rozwikłać problematu zła i dobra i przypisują Bogu niemoc w stosunku do zła, niesłychane okrucieństwo i gniew wiekisty. Tylko bardzo pierwotny człowiek mógł obmyśleć tak strasznego Boga jak Jehowa — i tylko jakaś wiekowa ślepotą mogła utrzymywać kult tego monstrum, którego słusznie herezyja manichejska nazywała szatanem. W Jehowie mieści się niejedna cecha z tych, które przelano później na dyabła; ale pierwotni ludzie nie dostrzegali tej barbarzyńskiej sprzeczności.

Jednakże raziło to niektórych, zwłaszcza, gdy t.zw. prorocy zaczęli postać Jehowy oczyszczać z szataństwa.

Kabaliści, okultyści, Orygenes jęli tłumaczyć objawienie sposobem alegorycznym; naśladowali oni zresztą w ten sposób myślicieli greckich i egipskich, którzy również pod dzikie baśni pierwotnych barbarzyńców, pod figury Ozyrysa i Dyonizosa — podstawiali różne pojęcia filozoficzne. Podobnie i ci ludzie myślący, którzy uznali prawdę Biblii, byli zaniepokojeni barbarzyńskim charakterem jej legend; przeto w podania tych nomadów, którzy formowali księgi biblijne — wkładali treść oderwaną, alegoryczną — rzekomo dlatego, że Jehowa dając objawienie, nie chciał objawić wszystkiego bardzo jasno.

Zdaje mi się, że niepodobna wymyślić większego absurdu: objawić to znaczy rozjaśnić — nie zaciemnić; tymczasem objawienie biblijne byłoby raczej zamroczeniem umysłów, pożądających prawdy. Ostatecznie jed-

*carne manichei  
sacrae, inepit  
facit*

*krzyż - guany  
religi*

nak takie rozumienie rzeczy zgadza się zupełnie z pojęciem Jehowy, jako istoty złej, okrutnej, kapryśnej, miłującej ludzkie męczeństwo, a trwożnej, że człowiek „stanie się jako jeden z nas tj. z bogów“<sup>1)</sup>.

Nie dziw też, że sekta ophytów zamiast Jehowy uczciła węża, który mówił Ewie prawdę: *Eritis sicut deus*.

Byłby to *un livre à faire* wybór wszystkich fragmentów ujemnych, niemoralnych i nielogicznych—zawartych w Biblii.

Przez szczególny irracjonalizm historii księga ta—pełna zresztą wielkiej poezji, ale pełna też niedorzeczności—narzuciła się Europie, jako źródło prawdy i jako taka została powszechnie przyjętą. Stała ona ponad i poza krytyką, nietykalna i nienaruszona.

Zendawesta perska lub Wedy indyjskie zawierają nie mniej mądrości bezgranicznej, jak Biblia. Ale wszystkie ich absurda rzucają się nam w oczy odrazu—i najswobodniej je odrzucamy. Biblia nas oślepiła i spętała—i największe jej fałszywe staramy się objaśnić jako utajone głębokie alegorye.

Niewątpliwie sprzeczności Biblii uderzały już ludzi przed Chrystusem. Starali się też oni usunąć okrucieństwo z pojęcia Boga, aby mu nadać bardziej ludzki—to znaczy bardziej boski—charakter.

Tak powstała Ewangelia, która zdaje się niby kwintesencją najczystszych myśli Starego Zakonu—i moralnie o całe niebo przewyższa Biblię. Kulturalny wpływ Hellady i Egiptu zrobił swoje w Palestynie. Powstał

<sup>1)</sup> W księdze *Exodus* Jehowa okazuje skłonności teatralne. Umyślnie on „zatwardza serce Faraona“ i niedopuszcza do wyzwolenia żydów, aby mógł „pokazać swoją potęgę“ w plagach rozmaitych.

jaśniejszy i wyższy ideał Boga, przygotowany też przez proroków żydowskich.

Niestety, Ewangelia wprowadziła nowe baśni egipskie, syryjskie, greckie, indyjskie — i swoje tło świetlane przemięszala z szeregiem nowych błędów.

Gdyby jednakże te legendy były bezwzględnie czyste od wszelkiej treści negatywnej—jak to było zapewne ich dążeniem — toby mogły przetrwać wieki w charakterze symboliki psychologicznej lub etycznej.

Niestety jednak duch ludzki nie jest w stanie pomyśleć Boga bez sprzeczności. Edda czy Mahabharata czy Ewangelia — prowadzi nas zawsze do jakiegoś punktu ciemnego, skąd już wyjścia niemasz.

Jehowa, tak monstrualnie pomysłany w Biblii, tak jawnie i otwarcie złowrogi i straszliwy: w Ewangelii nazywa się ojcem, ale w istocie występuje jako postać bardziej ujemna, niż w samej Biblii.

Są dziś pisarze, którzy twierdzą, że Jezus nie istniał wcale, gdyż brak absolutnie choćby najmniejszego dowodu jego istnienia. Ale tu nie o to idzie: on istniał jako koncepcja ludzka, jako najwyższy i najszczytniejszy ideał człowieka albo nadczłowieka, człowieka przechodzącego w bożkość. Z drugiej strony, jeżeli istniała postać—Jezus, o czym już wątpili gnostycy, to w każdym razie żywot jego był zgoła inny, niż czytamy w Ewangelii, przesyconej różnorodnym elementem fantastycznym.

Istotnie Ewangelia naucza miłości człowieka wogó-

le, za wyjątkiem żydów. Ewangelia szerzy nienawiść do żydów na krańce świata pomiędzy narody, które o żydach nigdy nie słyssały. Przypomnijmy sobie tylko Klodoweusza.

Słowem rola Jehowy w Ewangelii, bardziej nieszczerza niż w Biblii, jest jednak niemniej okrutna, może właśnie okrutniejsza i bardziej wyrafinowana.

W konstrukcyi ewangelii całe to powiązanie sprawy Jezusa z żydami wydaje mi się błędem sprzeczności ludzkiego ducha, który nie jest w stanie rozwikłać sprzeczności w pojmowaniu Boga.

Tylko powszechna nienawiść do żydów mogła ludziom przesłonić okrucieństwo tego układu.

Chrześcianaństwo szerzyło się głównie wśród ludów, których religia już wymarła (Rzym i Grecya) lub jeszcze się nie rozwinęła (Germanie i Słowianie). Gdziekolwiek jednak chrześcijaństwo natrafiło na stary, skomplikowany system religijny—jak np. w Indyach albo Chinach—tam już nie było w stanie przeniknąć.

Bardzo być może, że nie trudno byłoby właściwie chrześcijaństwu opanować żydów, gdyby nie ta osobliwa konstrukcyja ewangelii, która zwała na barki żydów największą, jaką można sobie pomyśleć, zbrodnię.

Pozwalam sobie przedstawić tutaj następującą hipotezę o powiązaniu śmierci Jezusa z żydami. Historya boga umęczonego i zmartwychwstającego była powszech-

na na Wschodzie, zwłaszcza pod imieniem Adonisa czyli Adonaja (Pana). Historia Jezusa składa się między innymi z elementów historii Adonisa. Adonis ginie, zabity przez dzikiego wieprza.

Wieprzowina jest to mięso, którego jedzenie było żydom zakazane. Zakaz taki wydaje się nam dzisiaj pozabawionym sensu, choć go niby tłumaczy higieną. Jednakże Mojżesz oprócz wieprza — zakazuje też jedzenia wielu innych zwierząt, nawet takich, których się wogóle nie jada, a nawet takich, które wcale nie istnieją (np. gryfa). Owóż zakaz jedzenia różnych mięs był niegdyś bardzo rozpowszechniony w całym świecie, a i dziś jest znany u plemion dzikich. Pozornie niezrozumiały, obyczaj ten jasno się tłumaczy; wynika on zawsze z jednej przyczyny: każde plemię dzikie czy półcywilizowane nie jada mięsa tego zwierzęcia, które uważa za swego przodka. Zwierzę to stanowi znak, herb plemienia czyli t.zw. totem. W Egipcie w każdym okręgu czczono inne zwierzę, jako praojca swego i boga — i w każdym okręgu tego zwierzęcia nie jadano. Zakaz jedzenia wieprza u żydów może służyć za dowód, że żydzi uważali się za potomków tego zwierzęcia. Nie należy się z tego powodu oburzać: u starożytnych ludów świnie szanowano bardziej, niż dzisiaj i np. u gallów bogini miłości (*Hwu, Ihwu*) czczoną była w postaci świni. Człowiek pierwotny czcił zwierzęta, jako istoty wyższe i starsze od siebie. Żydzi, którzy długie wieki przetrwali jako

półdżicy koczownicy, mogli mieć tradycje o tym przodku swoim z jakichś wieków przedpotopowych, co się później przechowało w formie osobliwego zakazu jedzenia wieprzowiny. (Może też zapożyczyli tę zasadę od egipcyan). Kiedy więc później na tle idei o Zbawicielu czyli Jezusie i o Mesyaszu czyli Chrystusie — zaczęły się rozwijać różne baśni, znane w Syrii i w Egipcie o bogach umęczonych i zmartwychwstających, jak Osiris, a przedewszystkiem Adonis; i gdy terenem tych legend stała się Palestyna, która oczekiwała na swego Mesyasza — śmierć Adonisa przeniesiono z wieprza, co go zabił, na naród, niejadający ciała wieprza czyli naród, który uważał wieprza za swego praojca tj. naród żydowski. W nauce o podaniach ludowych znane są takie przeniesienia.

*już?*

Ta konstrukcja musiała żydów od Ewangelii odwracać — i obudzić w nich protest przeciw tej księdze. Musiała owszem — przez naturalną reakcję tembardziej ich utrwalić w zamknięciu własnem, w przeżuwaniu nieustającym odwiecznych swoich doktryn, legend i przepisów; w wyjąłowieniu ducha na długie wieki.

Oczywiście wstręt, jaki musieli budzić ci bogobójcy — wywołał ich izolację od świata chrześcijańskiego czyli zakonserwował ich na stulecia — i odpowiednio też ich własną psychologię rozwinął.

Nie mam tu oczywiście zamiaru kreslić historii chrześcijaństwa oraz religii żydowskiej w pierwszych wiekach po Chrystusie. W każdym razie dla Europy chrześcijaństwo było potężnym światłem, pod którego wpływem żyło średniowiecze. Liczne herezye, tj. rozmaite interpretacje legendy o Chrystusie, od samego początku naruszały jej jedność, a od w. XVI rozpoczyna się krytyka chrześcijaństwa, przez neo-poganizm renesansu, przez protestantyzm, przez encyklopedyę, wreszcie przez nauki ścisłe. Ponieważ rozwój nauki jest niemal jedyną siłą, która rozświeca człowiekowi powoli tajemnice bytu — więc przed nauką zwolna łamać się poczęły irracjonalne pierwiastki Biblii oraz legendy o Chrystusie.

Dziś jesteśmy świadkami ostatecznego rozkładu tej legendy. W formach życia, w obyczajach domowych i publicznych, w kalendarzu, w uroczystościach — ona jeszcze trwa, ale wiara rzeczywista w znakomitej części zamarała. Większość tzw. konserwatystów, klerykałów, nawet księży wiarę zatraciła — i podtrzymuje zasady jej raczej dla wielu względów pobocznych, niż dla samej wiary. Mówi się: dla ludu, ale i między ludem jest dziś więcej sceptycyzmu, niż się zdaje.

Wracając teraz do naszych rozumowań poprzednich, na pytanie, czy możliwym jest, aby żydzi przyjęli w Polsce katolicyzm — odpowiemy pytaniem, czy istotnie jest to pożądaniem?

Katolicyzm był i jest nieszczęściem Polski: jakież tedy sens miałoby powiększać i pogłębiać to nieszczęście?

Dziś, kiedy nawet Hiszpania i Portugalia wydobywa się z tego mroku, dla czegożby Polska właśnie miała jeszcze silniej w mrok ten zapaść? I czy nie byłoby to raczej źródłem nowego antagonizmu przeciw żydom

W  
bajdy

w przyszłości, że mianowicie, utrwalwszy niegdyś katolicyzm biernie, teraz utrwalają go czynnie?

Katolicyzm zamiera, ale również rozpada się i zamiera żydowstwo.

Różnica jest jednakże pomiędzy jednym a drugim zamieraniem. Katolicyzm żył na swobodzie, na otwartym powietrzu, stworzył niepospolite piękno w sztuce, w słowie i w życiu; kołysał wielkie marzenia ludzkości, na barwnych witrażach rozzłocił wielkie legendy. Występował jako prawda — i rozbudził miłość prawdy; dla tego wobec prawdy musi ustąpić i przejść do historii.

Inaczej żydowstwo. Ono wegetowało w mroku, w nędzy, w wilgoci, w brzydocie, jako suchotnicza roślina. Była to religia ludzi wyklętych, którzy tyle wieków dla niej cierpieli i znosili wszystkie prześladowania, że, kiedy uzyskała swobodę w w. XIX, zdawało się żydom, że to, co tak długo trwało — musi być prawdą. Oto chrześcijaństwo wobec nauki się załamało, a tymczasem religia żydowska trwa i „obrzezanie ciągle się odprawia“. Otóż ta prawda nie wytrzyma powiewu świeżego powietrza; ta prawda jest bardziej koślawa i niedorzeczna, niż jakakolwiek inna. Jest to poprostu bierna, uparta negacya chrześcijaństwa i nic więcej. Ta prawda — jest to wytwór nieszczęścia — a dla świata dzisiejszego jest absurdem, który zginąć musi.

To też pomimo wielkiego przywiązania, jakie polacy mają do katolicyzmu — można przewidzieć, że prędzej czy później (a może prędzej, niż się zdaje) — polacy katolicyzm porzucą dla jakiejś wyższej formacyi religijnej. Kilkakrotnie już w historii Polski ruch taki się zaczynał: pomijając okres XVI — XVII w. i walki reformacyi — widzieliśmy w w. XIX — XX dwukrotny przejaw odnowienia religii w Polsce: mesyanizm wielkich poetów polskich (1840 — 60) oraz dziś maryawityzm tj. mesyanizm ludowy.

Co do żydów nie można mieć takiej nadziei. Religia żydowska jest to przyrodzone kalectwo ducha żydowskiego, obłąd szczepiony przez dwa tysiące lat w biernych istotach, zamkniętych w stęchłym powietrzu niewoli duchowej; jest to dziedzicznie utrwalona—i prawie nieuleczalna choroba umysłowa, stojąca poza wszelkiem rozumowaniem.

Nawet ten żyd, który się pozornie ze wszystkich więzów swego zabobonu wyzwolił—nawet on jest jeszcze niewolnikiem starych, odziedziczonych okaleczeń ducha.

Religia żydowska rozwijała się w mroku i nędzy—i, pomijając dawne, a po dziś utrwalone, obyczaje z okresów barbarzyńskich, zdeformowała się w stan karykatury. Tej karykatury bronią dzisiaj żydzi najgoręcej, tych wypalonych piętn niewoli starych wieków.

Karykaturą też jest całe życie żydów: ich ghetto, owa sławna „autonomia narodowa“ jest karykaturą organizacji społecznej; ich wychowanie jest karykaturą scholastyki i klasycyzmu; ich kostyum jest karykaturą szat ludzkich; ich kramarstwo jest karykaturą handlu; ich żargon jest karykaturą ludzkiego języka.

Koślawy język—to koślawy myśl; jakże mają myśleć prosto i wyraziście ci, co mówią karykaturalnym językiem? <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Uważam walkę z żargonem za zasadniczy problemat kultury. Gdyby żydzi mówili, choćby obcym, ale pięknym językiem hiszpańskim—jeszcze możnaby im to przebaczyć, ale nie żargon. Z żargonem jednak można walczyć przez żargon. Dlatego dziwi mnie, że tutejsza inteligencja żydowska pozostawiła sprawę literatury i prasy żargonowej niekulturalnym litwakom, ludziom obcym i którzy nie rozumieją zupełnie tutejszych stosunków, sama natomiast nic nie robi. Czy istnieje w żargonie historia Polski? czy istnieje historia żydów w Polsce? czy istnieje historia choćby Ka-

Cała ta karykatura jest wynikiem nieszczęśliwej autonomii narodowej, jaką dawna Polska nadała żydom.

Zasadniczym tedy i najważniejszym celem nowego wieku byłoby przede wszystkim *wyzwolenie żydów od żydostwa*.

To znaczy wyzwolenie od duchowieństwa żydowskiego, od bethamidraszu, od chederu, od ghetta, wyzwolenie od kastowości, od chałatu, od całego tego spłotu koślawizny, potworności i karykatury, w jakich żyją.

Dawne wieki tłoczyły zawsze wszystkich żydów w jednej gminie, w jednej organizacyi, uniformując ich w ten sposób. Tę organizację należy zburzyć przede wszystkim: należy umożliwić żydom rozproszenie na cztery strony świata, aby jak najdalej byli od wszystkich tych sił dysymilacyjnych, które dławiły ich dwa tysiące lat. Dlaczego wszyscy żydzi przymusowo należą do jednej gminy? Dlaczego różne grupy nie mogłyby tworzyć wprost korporacyj gminnych niezależnych? Dlaczego inteligencya żydowska pcha się do gminy, gdzie, nie będąc w stanie zwalczyć ciemnoty i przesądów chasydzkich, sama ulega wpływom większości, musi żądania jej wypełniać, a nawet jej przesądom pochlebiać?

Prawda, że ta inteligencya jest poniekąd finansowo zależna od ciemnej masy żydowskiej; z drugiej strony dla władz cywilnych daleko wygodniejszą jest jedna skoncentrowana gmina żydowska, niż jej rozkład na pojedyncze grupy; że nakoniec wybuchy antysemityczne mogą wszystkich rozproszonych zjednoczyć na nowo.

Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że początkiem mądrości obustronnej byłoby umożliwić jaknajszere-

zimierza Wielkiego? historia literatury choćby XIX w.? historia dziejów porozbiorowych? Dlaczego *Izraelita* nie drukuje się przynajmniej do połowy w żargonie?

szą diasporę — taką właśnie, aby ludzie, którzy raz opuścili gminę, już nigdy wrócić do niej nie mogli.

Idzie mi nie o to, jak reagować będą inni; idzie mi o rzeczywiste i nieodwołalne wyzwolenie żydów od żydostwa.

Takie wyzwolenie może się odbyć — biorąc rzecz bezpośrednio — w sposób dwojaki: przez sformowanie gminy wolnej, bezkonfesyjnej, o ile by taka organizacja była w naszych warunkach możliwa; powtóre drogą *chrtu* na jedno z wyznań kulturalnej Europy łacińskiej.

Autor niniejszej książki osobiście ma sympatyę *quand même* do katolicyzmu, z powodu jego walorów estetycznych. Ze względów jednak, jakie wyżej przytoczono, najodpowiedniejszą formą wyzwolenia od żydostwa — byłby na teraz kalwinizm lub inne wyznanie protestanckie. Oczywiście dzisiaj ruch taki, niby reformacyjny, niema tego znaczenia, co w w. XVI, ale jeszcze ma, bądź jak bądź, swoje znaczenie. Zaznaczę przytem, że nie idzie tu o żaden *marranizm* lub wogóle jakąś maskaradę, ale o zupełnie jasne i określone działanie.

Taki wniosek może się wydawać niezgodny ze wszystkim wyżej powiedzianem, ale chcę tymczasowo rzecz postawić na gruncie czysto praktycznym<sup>1)</sup>.

Zawsze, podobnie jak dziś, było wielu ludzi, którzy czuli konieczność wyzwolenia od ghetta i żydostwa, ale nie chcieli tego uczynić kosztem jakoby nieszczerej, zewnętrznej zmiany wyznania. Stanowisko nie pozbawione słuszności: ale w tem rozumowaniu tkwi bierne zwolnienie się od wysiłku działania. W ostateczności ludzie ci, choć wewnątrz zerwali z *ghettem*, tkwili

---

<sup>1)</sup> Cała ta kwestya jest tu rozważaną poza sprawą aktualną samorządu miejskiego, która w stosunku do całości kwestyi wydaje mi się rzeczą drobną i bez znaczenia.

w niem realnie wraz ze swem potomstwem — i w ten sposób podtrzymywali organizację, którą uważali za szkodliwą i bezużyteczną.

Prócz tego wysiłku niema jednak na teraz i na długo jeszcze innej drogi do zburzenia *ghetta*, co powinno stać się zasadniczym dążeniem żydów nowoczesnych.

Żydzi są wogóle rozmaitych ludzkich praw pozbawieni, ale jedno prawo mają niezaprzeczone: prawo dobrowolnego zburzenia murów swojej zamkniętości, swojego stanowiska po za społeczeństwem.

Ponieważ idzie mi tu przedewszystkiem o cel ostateczny, który nazywam wyzwoleniem żydów od samych siebie — przeto wyzwolenie drogą chrztu — nie jest przeciwwskazane, choćby ten akt miał być oparty na obajętności w stosunku zarówno do żydostwa jak i chrześcijaństwa. Nie wyklucza to oczywiście możliwości bardzo gorącej, a nawet fanatycznej wiary — w pokoleniach następnych, choć nie to jest celem istotnym tej przemiany.

Cel istotny jest inny.

Chociaż w oczach krytyki dzisiejszej ani Biblia ani Ewangelia ostać się nie mogą, — to jednak należałoby zwątpić o duchu ludzkim, gdyby praca tak szczerą, natężoną i głęboką — nie zawierała w sobie żadnej prawy.

Był to wielki wysiłek człowieka — ku stworzeniu wyższego życia na ziemi. W pewnym stopniu — to życie wyższe było stworzone, ale — jak ze wszystkich objawów sądzić należy — dziś wyczerpało się zupełnie — i nie może być nazwane życiem wyższem.

Pozostała forma bez treści, pozostały przyzwyczajenia, ceremoniały, uroczystości — drogą tradycyi utrwalane, a których znaczenie realne zupełnie zaginęło.

Pozostała mitologia — biblijna — skarbiec podań bardzo poetycznych, których znaczenie bez-

pośrednie czy symboliczne, w bardzo drobnej tylko mierze odpowiada potrzebom dzisiejszego człowieka.

Jezeli jednak odrzucimy tę formę bez treści, te ceremoniały i tę mitologię—to pozostanie na wieczne czasy esencja nieśmiertelna jednej i drugiej religii—poczucie nieskończoności czyli Boga oraz najdoskonalszy ideał człowieka. 11/13

Gdyby więc religię jedną czy drugą oczyścić ze wszystkich naleciałości egipsko-babilońskich i grecko-syryjskich—to znajdziemy ich czystą esencję, esencję boską, która streszcza ideał człowieka w rozumieniu jednym i drugim.

Skorzystam tu z pięknego określenia pisarza francuskiego, Bernarda Lazare'a, który powiada: „Ideałem religii chrześcijańskiej jest człowiek święty; ideałem religii żydowskiej—człowiek sprawiedliwy“.

Nie jest to przeciwieństwo, nie jest to stopniowanie: są to dwa odmienne, ale współrzędne stanowiska. Człowiek święty może nie być sprawiedliwym, człowiek sprawiedliwy może nie być świętym, ale niemasz między nimi antagonizmu.

I gdyby się spotkał człowiek święty, Mickiewicz, z człowiekiem sprawiedliwym, Spinozą — toby się mogli ze sobą porozumieć. Ale jakże ma się porozumieć Bartek z Moszkiem albo, co gorsza, pan Kalasanty z panem Morycem, a przecież oni to stanowią większość? *de Hobbes*

Gdybyśmy jednak, oczyściwszy religie z rzeczy nieistotnych — dosięgli do ich rdzenia — to koordynacja świętości ze sprawiedliwością—daje może nawet podstawę do nowej formacji religijnej jutra.

O ileby żydzi—porzuciwszy cały kompleks swoich obyczajów przedpotopowych—zatrzymali się na tem jednym: rozwijaniu człowieka sprawiedliwego — stanęliby ponad i poza aktualnem żydowstwem.

O ileby polacy ześrodkowali swą energię na rozwianiu ideału świętości — stanęliby ponad i poza aktualnym katolicyzmem.

Jedni i drudzy mogliby się spotkać i utożsamić na jednej linii—w mesyanizmie.

Istnieje odwieczny mesyanizm izraelski.

Istnieje nowoczesny mesyanizm polski.

Mesyanizm żydowski stoi ponad judaizmem; mesyanizm polski nad katolicyzmem.

Chociaż między jednym a drugim mesyanizmem jest różnica, jednakże wielka też jest analogia.

O ile usuniemy z mesyanizmu dyalektykę mistyczną, wynikającą z formuł jednej i drugiej religii—przekonamy się, że mesyanizm nie jest bynajmniej obłudem, że jest to owszem najrealniejsza idea, jaka istnieje; jest to najważniejsza dźwignia życiowa ludzkości, jest to energetyczna potęga jej ducha—i rzeczywista oś, około której krążą wszystkie dążenia społeczne, myślowe i uczuciowe dzisiejszego człowieka.

Mystyką mesyanizmu jest wiara, na legendach wzorowana—że się zjawi jeden człowiek lub bogoczwłowiek, który zbawi ludzkość i na wyższy stopień rozwoju ją podniesie. Realizmem idei mesyanicznej jest fakt, że ludzkość się przetwarza zbiorowo; że każdy jej krok naprzód jest dziełem całego szeregu ludzi.

Zarówno Mojżesz jak i Salomon jest postacią zbiorową, nie pojedynczą; czy istniał czy nie istniał—rzecz to obojętna; istniał on jako zbiorowość i jako tradycja. Marzenie ludzkie nadało mu życie, wiara go stworzyła—i jako taki istniał.

Podobnież można rzec i o tej postaci, której żywot opowiada nam Ewangelia. Jest to postać bezimienna — gdyż Jezus Chrystus — to znaczy Zbawiciel Mesyasz—i nie jest ludzkim imieniem; jest to postać zbiorowa.

hac

rowa, w której się ześrodkowały wszystkie marzenia ludzkie o najdoskonalszym człowieku.

Ponieważ zaś Bóg — to idealna projekcja doskonałego człowieka, na niebo rzucona — przeto Jezus Chrystus, jako najdoskonalszy z ludzi — logicznie jest nazwany Bogiem.

Możliwość Boga żyje w każdym człowieku; żyje ona, choć najtrudniej do realizacji podatna, w człowieku zbiorowym.

Biblia żydowska powstała z mitologii egipsko-babilońskiej.

Ewangelia z mitologii żydowsko-greckiej.

Żydowstwo poszukiwało Boga; Grecya — człowieka.

Z połączenia żydowstwa z hellenizmem powstał ideał — Jezus Chrystus — bóg-człowiek.

Bóg-człowiek dotychczas nie został zrealizowany. Czekaj jeszcze na swoje urzeczywistnienie.

Realizacya Jezusa Chrystusa — to połączenie sprawiedliwości ze świętością; to przerobienie gromady ludzkiej na człowieka.

Przemiana gromady, która zawsze jeszcze jest wielkiem zwierzęciem — na człowieka jest to owa realizacya słowa bożego, której oczekiwali mesyjniści polscy; jest to stworzenie, z martwych wskrzeszenie, zdjęcie z krzyża Jezusa Chrystusa i sprowadzenie go na ziemię; jest to chrześcijaństwo, ostatecznie wyzwolone z mitologii; jest to oczyszczenie Jehowy z przypisywanych mu błędów, okrucieństw i sprzeczności.

Nie mam ja zamiaru tworzyć nowej religii; chciałem tylko zwrócić uwagę na możliwość podobnej formacyi, na konieczność jej może w pewnych warunkach.

Na tle mesyanizmu porozumieć się mogą polacy i żydzi.

I jedni i drudzy oczekują na głos Boga, na głos człowieka.

Nie stworzą tego Boga, tego człowieka żydzi sami, nie stworzą go polacy.

Stworzą go jedni i drudzy razem w połączeniu wzajemnem, fizycznem i psychicznem, ostatecznem i nieodwołalnym.

Bliższym, niż sądzimy, jest moment rozkładu religij ustalonych. Na tem tle — z wielu stron da się to widzieć — rozwija się możność zapoczątkowania nowej formacyi religijnej.

O ilebyśmy rzecz tę brali w jej treści najgłębszej — byłby to początek nowej ery ludzkości.

Gdyby więc żydzi z polakami mogli się spotkać ze sobą na szczytach, nie zaś na nizinach; na tle swoich dążeń najwyższych, nie zaś najniższych — to realna, nietymczasowa, niepołowiczna asymilacja stałaby się sprawą niezmiernie potężnej i nieobliczonej konsekwencji. Byłaby to największa rewolucya duchowa, jaka się odbyła na ziemi od czasów rewolucyi Chrystusowej.

Dlatego sprawa ta się kołysze w tak ogromnych wahanjach; dla tego tyle razy się zaczynała i przerywała. Ale musi nadejść dzień ostateczny — dzień wielkiej unii, która nową epokę świata rozpocznie — zjednoczenie realne sprawiedliwości i świętości.

Asymilacja żydów w Polsce jest to stworzenie nowej rasy.

Jest to stworzenie nowego człowieka i nowego Boga.

Instynktowy opór plemienny polaków i żydów — nie dopuszcza do tego wyniku. Obawa nieuchronnej przemiany psychicznej, jaka wyniknie z tego przyjęcia odmiennej duszy zbiorowej — jeszcze jedną dodaje pobudkę do wahań, przerw i załamania.

Nie małą też przeszkodę stanowią warunki zewnętrzne. Ale sprawa ta ma się rozwijać nie na zasadzie konstytucyi, jeno ponad i poza konstytucyą, na zasadzie faktu czysto życiowego — i nie konstytucyą, lecz życie samo — ma tę sprawę rozwiązać.

I jeszcze: jakiegokolwiek byłyby przeobrażenia, wynikające ze spływu dwóch fal plemiennych — w tem utożsamieniu się mieści wszystek geniusz twórczy tego za-  
kątka globu, jego Król-Duch życiodajny i nieśmiertelny. Będzie to wypadkowa ostateczna siła, które dotąd działają w kraju naszym bezładnie i chaotycznie.

Każde z plemion w tem zjednoczeniu przeważa swój egoizm i samo siebie przewyższa, urasta nad siebie samo.

Tu można powtórzyć werset Juliusza Słowackiego, który mówi do Polski:

Z dwóch teraz kwiatów masz wydać owoce —  
I z dwóch żywotów mieć tryumfem — trzeci!

Nowa ta rasa — przeobraziwszy siebie — świat przeobrazi.

W każdym razie na czele tej nowej rasy stoją dwaj najwięksi ludzie, jakich wydała Polska. Jeden z nich przez matkę swoją, Barbarę Majewską — z najwyższym prawdopodobieństwem; drugi przez matkę swoją, Justynę Krzyżanowską, bez żadnej wątpliwości — należy w połowie do plemienia żydowskiego. Imiona ich: Adam Mickiewicz i Fryderyk Szopen.

*był to polski wyś. wyś., polsk. Król-Duch żydow. na nowym  
gruncie z niezwyk. siłami.*





KSIEGARNIA

G. Centnerszvera i S-ki

w Warszawie

poleca następujące wydawnictwa:

POLSKA EDYCJA DZIEŁ FRYDERYKA  
NIETZSCHEGO W WYD. CAŁKOWITEM  
[BEZ SKRÓCEN]

Rb. k.

TAKO RZECZE ZARATUSTRA

Cztery części. Przełożył WAGŁAW BERENT

wydanie ozdobne z portretem Nietzschego — akwa- fortą oryginalną P. Siedleckiego . . . . .	3.—
wydanie ozdobne w oprawie . . . . .	3.50
„ „ zwykłe tanie . . . . .	1.60

POZA DOBREM I ZŁEM

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne . . . . .	2.—
„ „ w oprawie . . . . .	2.50

Z GENEALOGII MORALNOŚCI

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne . . . . .	2.—
„ „ w oprawie . . . . .	2.50

DYTYRAMBY DYONIZYJSKIE

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne . . . . .	—60
„ „ w oprawie . . . . .	1.35

ZMIERZCH BOŻY SZCZ

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne . . . . .	1.20
„ „ w oprawie . . . . .	1.70

WIEDZA RADOSNA

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne . . . . .	2.50
„ „ w oprawie . . . . .	3.—

J. Sankowski  
T. 118

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

34536/2



12-034536-000-0

**JUTRZENKA**

przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI

wydanie ozdobne . . . . . 2.50  
" " w oprawie . . . . . 3.—

**PRZEMIANA WSZYSTKICH WARTOŚCI**

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne . . . . . 1.—  
" " w oprawie . . . . . 1.50

**NARODZINY TRAGEDYI**

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne . . . . . 1.60  
" " w oprawie . . . . . 2.10

**LUDZKIE, ARCYLUDZKIE**

Tom pierwszy. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI

wydanie ozdobne . . . . . 2.50  
" " w oprawie . . . . . 3.—

**WĘDROWIEC I JEGO CIEN**

(LUDZKIE, ARCYLUDZKIE. Część druga).

Przełożył KONRAD DRZEWIECKI

wydanie ozdobne . . . . . 2.50  
" " w oprawie . . . . . 3.00

**WOLA MOCY**

przełożył WACŁAW BERENT

wydanie ozdobne . . . . . 3.00  
" " w oprawie . . . . . 3.50

**ECCE HOMO (Autobiografia)**

przełożył LEOPOLD STAFF

wydanie ozdobne . . . . . 1.50  
" " w oprawie . . . . . 2.—

**WACŁAW BERENT**

ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEANIZMU —.80

**Portret FRYDERYKA NIETZSCHEGO**

akwaforta oryginalna Franciszka Siedleckiego

na papierze grubym . . . . . 1.—  
na papierze japońskim . . . . . 3.—